Nr. 144 Niedziela 2 (15) czerwca 1913 r. Rok VIII

WYCHODZI CODZIENNIE RANO OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kijów, Kreszczatyk 38.

Telefony: Redakcyi № 24-64. Administracyi № 16-72.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od g. 10—4 po poł. i od 5—7 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6-ej wieczorem.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	mies.	kwart.	półrocz	rocz.
PRENUMERATA. W kraju	1.—	3.—	6.—	12—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 k., za tekst. 20 k. NEKROLOGI po 40 k. od wiersza petit za każdy raz. W rubryce „Nadesłane“ i w tekście wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb. Zwyczajne małe: za tekstem od wyrazu po 4 k., poszukiwanie pracy po 3 k., przed tekstem podwójnie. Dołączenia po 10 rb. od tysiąca i koszta pocztowe.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

In hoc signo...

Przez wieki był krzyż znakiem hańby, przez inne wieki znamieniem tryumfu i chwały. A i dziś wyrywają go sobie, jedna, by go pogrążyć w otchłań, druga, by go znów podnieść na szczyty, dwie sprzeczne fale życia.

Gdzie słuszność? Co jest legendą i ułudą, co — prawdą? Byłże to tylko cień, od którego zaćmiło się słońce Hellady, i rdza, co zżarła niespożytą stal rzymskiej virtus? Coś, co i naszemu pokoleniu hamuje górne wzloty ducha i bezlitośnie gasi radość życia?

A może, jako ojcom naszym, płynie i nam od ramion krzyża ochłoda w uznojeniach naszego trudu i cisza w rozterkach znękanego ducha, jeno żeśmy tak do żaru walk i do wiru kłębiących się w koło nas wężowisk przywykli, że nam do ciszy i ochłody niesporo? I może krew, którą drzewco krzyżowe przesiąkło przed dwudziestu wiekami, nie przestała mieć w sobie wskrzeszającej mocy i mogłaby dziś jeszcze ludzkość podźwignąć, jako niegdyś Chrystus Łazarza, gdyby tylko Łazarz współczesny, jako ów z Ewangelii, chciał się dać wskrzesić?

Od odpowiedzi na te pytania zależy kąt widzenia, z jakiego wypadnie ocenić historyczny czyn Konstantyna.

Byłże on odrodzeniem upadającej ludzkości, czy powstrzymaniem jej rozwoju? Przyniósł że światu szczęście i zdrowie, czy tylko halucynacyę i surogat jednego i drugiego? A jeśli nawet przyniósł dobro, czy przyniósł je tylko na czas i dla niektórych, czy na zawsze i dla wszystkich?

Spróbójmy odpowiedzieć.

I

Świat starożytny miał wielkie i mnogie cnoty: nie miał wszystkich. Nie miał ich zwłaszcza dla każdego. Miał miłość ojczyzny, rodziny, wiedzy, piękna: nie miał miłości bliźniego. Cnota jego umiała czasem przybrać charakter społeczny, ograniczając jednak społeczność do pewnego tylko środowiska. Poza ten ciasny krąg nie sięgała miłość, nie sięgała litość, ta nawet, którą dziś odczuwamy dla zwierzęcia. Dla rzymianina, jak i dla greka obcy i niższy był jeno półczłowiekiem, niewolnik — bydlęciem roboczem. Starożytność nie znała szpitala i ochrony, nie znała współczucia dla ogólnych ludzkich nędz.

Tak samo zaś, jak nie znała miłosierdzia, nie znała też ani niezmiennych zasad etyki, ani czystości w tym wysokim wyrazie, jaki cnocie onej dały późniejsze wieki, ani czystego i wysokiego pojęcia bóstwa, ani stosunku człowieka do niebios, opartego jedynie na stosunku sumienia i czynu do dobra i zła. Były w Rzymie westalki, otoczone czcią i przywilejami królów dlatego właśnie, że były czemś tak zupełnie wyjątkowem. Miłosierdzie nie miało nawet tak nielicznych przedstawicielek. Bóstwa ludziom podobne, ludzkiemi namiętnościami płonące, przywodzące na myśl raczej geniusz złego, przenosiły swe waśnie, nienawiści i rozpusty z Olimpu na ziemię, karząc śmiertelnych, którzy ich namiętnościom nie czynili zadość.

Takim był świat zewnętrzny i świat moralny starożytnego człowieka w chwili, gdy Paweł z Tarsu opowiadał na wzgórzu Pnyksu mężom ateńskim o nowym, nieznanym im dotąd Bogu.

Bóg ten był zaprawdę zgoła innym, niż Zeus, Ozyris i Mitra. Zamiast żądać ofiar, sam stawał się ofiarą, niósł miłość, nakazywał zaprzeć siebie i w niewolniku widzieć brata. Było to przewrócenie całego dotychczasowego ładu pojęć i urządzeń. W miejsce starożytnej podawano ludzkości nową duszę.

Nie dziw, że Gromowładny, który na Kapitolu z Ozirysem i Mitrą się bratał, nie mógł znieść takiego współzawodnika. Był to wprawdzie nędzny przeciwnik. Przywiodła go do stolicy świata garść biednych, wzgardzonych żydów, od własnych braci wyklęta i prześladowana. Mistrzem ich był syn cieśli, chodzący boso, oskarżony przez faryzeuszów, że bluźnił cezarowi i zawieszony za tę zbrodnię na szubienicy. Nie było doprawdy przed kim się trwożyć.

A jednak świat starożytny zadrżał w swych podstawach. W jednym z najoryginalniejszych swych obrazów przedstawił Maks Klinger pojawienie się na Olimpie Chrystusa i ucieczkę bogów. W rzeczywistości Olimp nie odrazu poszedł w rozsypkę, choć odrazu zrozumiał, że grozi mu coś strasznego. Wieszczby świątynne zmilkły lub dawały świadectwo nowym czasom, a bogowie przerażeni natchnęli swych wiernych do walki o śmierć lub życie z tą garścią nędzarzy, w których była ich zguba, a przyszłość Rzymu i świata.

I Rzym, pan świata, począł walkę z katakumbami.

Prowadził ją na różnych polach. Filozofowie—pamfleciści z Lucyanem z Samozaty na czele podnosili przeciw nowej wierze szereg oskarżeń i unicestwiających wywodów, jakby żywcem wziętych z argumentacyi współczesnych antykatolickich broszur i wieców. Wśród pospólstwa rozpuszczano potworne baśnie o czci oślej głowy i pożywaniu zamordowanych dzieci. Aleksandryjski neoplatonizm stwarzał pogańską ascezę i próbował chrystyanizmowi przeciwstawić oczyszczoną, mistyczną etykę. Kogo zaś nie nastraszyły potwarze i nie przekonały argumenty, tego miało zgiąć lub zgnieść prześladowanie.

Prześladowali chrześcijan nietylko żądni krwi histerycy w rodzaju Nerona. Więcej krwi popłynęło za cezarów, będących chwałą Rzymu. Wielkoduszny Trajan, *deliciae generis humani*; pobożny Antonin; pogodny myśliciel i filozof, przyjaciel ludzi Marek Aureliusz; szeroki w poglądach a pełen prostoty Dyoklecyan—to byli najzawziętsi i najwytrwalsi z prześladowców krzyża. Oni wszyscy mniemali, że spełniają twardą powinność, tępiąc bunt przeciw geniuszowi Romy. Był to Ulpianus, wyjaśniający Irydyonowi rzymską racyę stanu.

Ale nawet fałszywa idea, przemocą zagnana pod ziemię, wraca prędzej czy później na powierzchnię, uszlachetniona i silniejsza. Tem bardziej prawda. Krew męczenników stała się posiewem wyznawców. Katakumby poczęły wchłaniać w siebie Rzym i imperyum. Aż przyszła chwila, kiedy dalej od innych sięgający wzrok wielkiego polityka zrozumiał, że minął czas bogów i godło Chrystusa zatknął ponad cesarskimi orłami, jako sztandar zwycięskich legionów.

II

Strumień, póki płynie swem wązkim a głębokiem korytem, czystszy jest i piękniejszy, niż wtedy, gdy rozleje się szeroką a płytką płaszczyzną mętnych wód. Ucisk ma dla uciśnionych tę dobrą stronę, o której nie pamiętają państwowi, nacyonalistyczni i wyznaniowi prześladowcy, że dokoła napastowanego sztandaru skupia najlepszych i hartuje, jak w ogniu, ich dusze, odstraszając szeroką masę małodusznych. A zwycięskich spraw czepia się motłoch, czasem gubiąc je, zawsze obniżając ich poziom.

Chrześcijanom dał Konstantyn jedynie równe z poganami prawa, ale następcy jego, zwłaszcza Teodozy i Gracyan, uczynili z chrystyanizmu religię państwową i wygnietli dawną wiarę z jej świątyń, pozostawiając jedynie szczątki jej w zakątkach wiejskich (pagi), od których wzięła współczesną swą nazwę. Być chrześcijaninem znaczyło przedtem wszystkiego wyrzec się i na wszystko narazić; teraz zaczynało to także być środkiem zdobycia potęgi i korzyści.

Zasada nie zmieniła się: zwiększyła się dla wyznających ją pokusa. Chrześcijaństwo, wolne od zewnętrznych niebezpieczeństw, stało się z jednej strony terenem wewnętrznych sporów; z drugiej — potężnym czynnikiem politycznym, po który wnet sięgnęło chciwą dłonią państwo. Sam Konstantyn w drugiej połowie rządów popierał aryanizm przeciw chrystyanizmowi, a następcy jego w obronie herezyi odnowili okropności pogańskich prześladowań. I to nietylko wtedy, gdy purpurą swą ochraniali aryanów lub ikonoklastów, ale i wtedy także, gdy byli prawowiernymi, cezarowie opieką swą nie przynosili krzyżowi pożytku. Osłaniali go tak mocno, że w tym uścisku uciekało zeń życie.

Jednak i w tem spaczeniu znikczemniałej epoki krzyż dźwiga ludzkość, podnosząc godność człowieczą, nakładając karby sumieniom, a rozpasaniu wędzidło, wytwarzając wspaniałe postacie Augustynów, Hieronimów, Ambrożych, Bazylich. A zaraz potem otwiera się jego działaniu świat nowy. Morze młodych ludów zalewa dawną cywilizacyę. Są to hordy barbarzyńskie, ale krzyż stanie się ich nauczycielem i zmieni je w narody. Przechowane w klasztorach skarby myśli i kultury klasycznej staną się abecadłem, na którem Kościół kształcić będzie społeczność wieków średnich. Z tego podłoża, z tego cywilizacyjnego wpływu krzyża i z wskrzeszonych przez krzyż pierwiastków starożytnego ducha wyłoni się stopniowo cywilizacya nowoczesna.

Nie był więc krzyż, jako dziś mniema wielu, zaprzeczeniem starożytnego piękna ani podkopaniem starożytnego hartu. Słońce Hellady dawno już zagasło wraz z natchnieniem i prostotą jej twórczego ducha, a żelazne spojenia rzymskiego państwa poczęły się rozpadać długo przed pojawieniem się krzyża na szczycie bazyliki Konstantyna przy forum.

A działaniom i impulsom, jakiemi duch chrześcijański natchnął ludzkość, nie brakło zaprawdę ni piękna, ni siły. Nie były nacechowane słabością ani ustrój społeczny, ani ustawodawstwo z ducha tego poczęte, ani rycerstwo wieków średnich i wyprawy krzyżowe, ani całe owo mnóstwo idealnych porywów i poczynań, które wysokością swą i wyzuciem ze wszelkiego osobistego i doczesnego względu, podnoszą wartość duchowej jaźni wieków średnich mimo wszystkich rozkiełznań i krwawych rozdźwięków tej epoki, ponad poziom moralny pogaństwa. Na to, by siebie zaprzeć i całą swą istotę oddać w służbę nadziemskiej idei, jak to w wiekach panowania idei tej czyniły miliony wyznawców krzyża, jak to czynią i dziś, w epoce wielkich od krzyża odstępstw, potrzebna była cnota, nie mniejsza od rzymskiej i z niemniej hartownej ukuta stali.

Bohaterstwo miłosierdzia, miłość bliźniego, przechodząca w gorączkę poświęcenia, żądza ofiary nie z drugich, ale z siebie — do tego zdolne były dusze, nie ustępujące chyba duszy Katona i Arystydesa.

A piękno—obniżyłoż chrześcijaństwo jego poziom? Jestże od marmurów, olśniewających pięknością swej linii w Museo Pio Clementino lub w neapolitańskiem Museo Nazionale niższa wewnętrzną duchową swą pięknością Madonna Giotta lub Fra Angelica? A tum średniowieczny, strzelający w niebo modlitwą swych koronkowych wieżyc—jestże mniej piękny od świątyń akropolskich i panteonu Agryppy? Ponad wszelkiem porównaniem stoi Homer; ale po tężnym tercynom Danta jestże cokolwiek w stanie dorównać w poezyi starożytnej? A cała piękność i mądrość starożytnego świata stałżeby się karmią i sterem współczesnej ludzkości, gdyby skarbów tych nie otworzył, gdyby korzystania z nich nie nauczył i nowemi arcydziełami nie dorównał dawnym tryumfujący krzyż?

Był więc znak, którym zwyciężył Konstantyn, odrodzeniem, ostoją i błogosławieństwem mnogich pokoleń. Aż wreszcie przyszła epoka, w której duch człowieka wyzwolił się z więzów dogmatu i przestał ponad wolą własną uznawać wędzidło. Epoka światła, postępu i kultury, głosząca wielkie hasła miłości bliźniego i ofiary z siebie dla ogólnego dobra; epoka, która niewątpliwie nietylko przyniosła olbrzymie zdobycze umysłu, ale wysubtelniła i uszlachetniła instynkty przeciętnego człowieka, podniosła pod niejednym względem jego duchowy poziom.

I oto słyszymy koło nas wśród tych nawet, którzy schylają czoło przed zbawczem posłannictwem krzyża, że posłannictwo to już dokonane i że, dokonawszy go, krzyż winien dziś ustąpić wielkim współczesnym, humanitarnym hasłom. Cnota i ofiara przestały już być dziś monopolem chrystyanizmu: ludzie od chrześcijańskiego dogmatu dalecy, dalecy nawet od wiary w bóstwo, dają nieraz wzór spełniania wskazań chrześcijańskiej etyki i miłości bliźniego.

Ale przedewszystkiem sam ten fakt, że ludzie podobni istnieją i że dusza współczesnego człowieka przesiąknięta jest duchem chrystyanizmu, choć jego umysł obcy stał się Chrystusowej wierze,—nie jestże to wymowny dowód dalszego trwania posłannictwa krzyża nawet w tych środowiskach, które krzyż ten odrzucają od siebie w społecznem i prywatnem życiu? A z drugiej strony jestże naprawdę w stanie poza pojedyńczymi wypadkami atawizmu i tradycyi krzyża bezwyznaniowa etyka podnieść się do tej wyżyny, na której stoi życie chrześcijańskie?

Życie mamy dogodniejsze od naszych dziadów: jesteśmyż od nich szczęśliwsi i lepsi? Kto na to odważy się przysięgnąć? Krzyż nie dawał doczesnego szczęścia, ale uczył nieszczęście znosić i wskazywał zadośćuczynienie za grobem; nie usuwał złego i nie zmieniał ludzi w aniołów, ale rozwijał dobre instynkty kosztem złych, wyrabiał cierpliwość i hart wewnętrzny, nakazywał wszelkie reformy i naprawy od siebie samego zaczynać.

Dziś ludzie wyzwoleni z wpływów krzyża lub poddający się im tylko powierzchownie, zmuszeni są żyć chwilą obecną i w niej jednej szukać zadośćuczynienia aspiracyom, zapłaty za cierpienia i krzywdy. A że bardzo nielicznym życie doczesne przynosi takie zadośćuczynienia i naprawy, traci ono dla wielu wartość, osłania się piętnem niesprawiedliwości i urągań przeciwnego losu. Przestawszy siebie przezwyciężać i ponad sobą czegoś szukać, człowiek traci zdolność znoszenia brzemion życia. Stąd ta gorycz i ten rozdźwięk, które stały się charakterystyczną cechą naszych czasów i przenikają coraz szersze kręgi; stąd gorączka użycia za każdą cenę i wciąż rosnący egoizm jednostek i warstw społecznych, między któremi miłość nie rzuca już mostów; stąd wreszcie ów zanik wszelkiego poczucia słuszności i wszelkiego względu na innych, który staje się zarówno programem życia u tak wielu, jak i sztandarem całych stronnictw, narodów i państw. Zewnętrzne formy życia ulepszają się i podnoszą: czy z wnętrza życia nie uleciał duch?

Wielu odpowiada twierdząco i w odstępstwie od krzyża widzi źródło wewnętrznej rozterki i niedoli dzisiejszego pokolenia, wskazując powrót do krzyża, jako jedyne rozwiązanie palącego problematu dni naszych. Uznani przywódcy intelektu współczesnej Francyi z Anatolem France na czele oskarżają gorzko młodzież dzisiejszą o zaparcie się ideałów wolnej myśli, o zawracanie z drogi w stronę „średniowiecznego barbarzyństwa". Zarzut ten młodym nie po raz pierwszy czynią starzy: młodzi też nie pozostają im dłużni odpowiedzi. W tym samym czasie, gdy Mickiewicz rozbijał strupieszały pseudoklasycyzm nad Wisłą, a Wiktor Hugo nad Sekwaną, Alfred de Musset w „Rolla" policzkował ducha przeczenia wcielony w Wolterze, i, sam nie wierząc, schylał głowę ze czcią i łzami przed prochami krzyża. Wiek minął; romantyków Zachodu i filaretów, wznoszących się ponad „mistrza szkiełko i oko", pokryła dawno ziemia i oto zrywa się w naszych oczach, biegnąc ku nam, powrotna fala tego samego ducha, po którym płakał francuski poeta, tylko potężniejsza, ogólniejsza, sięgająca głębiej, niż przedtem, bo poza literaturą—w rdzeń życia. Falę tę odepchnie może teraz życie, jak już ją zmiażdżyło przed laty: ale ona wróci znów. Ludzie, pokolenia całe upadają w swym pochodzie na ciernistą górę ideału: idea zostaje. Inne ręce pochwycą ją i poniosą, i będą kiedyś takie, którym uda się sztandar zatknąć na szczycie. Krzyż za dni naszych wyrwano z Kolosseum; może go zerwą i z kopuły Piotrowej, może wróci do katakumb, jak z katakumb wyszedł na podbój świata. Nic to! Idea nie umiera tak łatwo, jak umierają niosący ją ludzie: nie umiera wcale, gdy nie w ziemi jej początek i kres.

I dlatego zwycięstwo Konstantyna przyniosło krzyżowi tryumf nie na pewien tylko okres dziejów świata, ale po wszystkie czasy, jakie przeżywać będzie ludzkość. Słońce ma swe zachody i zaćmienia, ale po nich zjawia się wciąż na nowo i świeci dalej. I krzyż promienić będzie u zachodu dziejów, jako promieniał jutrzence szczepów i narodów współczesnych, i zamierającej ludzkości stanie się kiedyś pokrzepieniem, jako niem był wówczas, gdy „już się pod koniec miało starożytnemu światu".

Ks. Jan Gnatowski.

Warszawa.

313–1913.

Obchodzimy szesnastowiekowy jubileusz pierwszego edyktu tolerancyjnego, edyktu o wolności sumienia.

„Skorośmy, zarówno ja, cesarz Konstantyn, jako i ja, cesarz Licinius, złączyli się szczęśliwie w Medjolanie i nad wszystkiem, co dotyczy publicznego dobra i spokojności radzili, zdało się nam między innemi, co dla wielu uznaliśmy za pożyteczne, przedewszystkiem to wszystko doprowadzić do porządku, z czego się składa cześć bóstwa, że dajemy zupełną wolność, zarówno chrześcijanom, jak i wszystkim innym, tę religię wybierać i za nią iść, którą każdy sam obierze, aby bóstwo w niebie, zarówno dla nas, jako też i dla wszystkich władzy naszej poddanych było przychylne i łaskawe..."

Tak się zaczyna tekst tego historycznego dokumentu, przekazanego nam przez Laktancyusza. A dalej, dwaj cesarze, którzy „nad tem co dotyczy publicznego dobra i spokojności radzili", w szeregu zdań jasnych i jędrnych, nie dających pola do dowolnej interpretacyi ich treści, znaczenia i wyrażonej w nich woli—ogłaszają podległemu im wówczas światu zupełną swobodę kultu religijnego i rozkazują władzom znieść wszelkie dotychczasowe ograniczenia dla prześladowanych wówczas wyznawców nauki Chrystusowej i nawet bezwarunkowego zwrotu skonfiskowanego ich mienia.

Jak dziwnie brzmią słowa edyktu dziś, po upływie szesnastu stuleci... Drga w nich jakieś dalekie echo pieśni wolności, której nie zna świat dzisiejszy, ale którą przeczuwa, której oczekuje i pragnie... Wieje od niej nie stęchlizną pleśni zamierzchłych wieków, ale świeżym podmuchem wiosny, tej wiosny „za którą świat dyszy i czeka.. tej wiosny co przyjdzie, choć jeszcze jest taka daleka.." Wolność sumienia, ogłoszona przed 1600 laty, stwierdzona uroczystym aktem władzy ówczesnej, która ją uznała za konieczną „dla publicznego dobra i spokojności..." po szesnastu wiekach, stała się straszakiem tych, co dziś „publicznego dobra i spokojności" strzegą.

Krzyż, symbol wiary wyznawców Chrystusowych, który po pierwszym edykcie tolerancyjnym zajaśniał na szczytach świątyń, bywał nieraz profanowany; nieraz widniał on na proporcach wojsk zaborczych, co pod jego znakiem siały mord i zniszczenie. Ta profanacya Krzyża trwała szesnaście wieków i trwa do dni naszych. I za dni naszych Znak Zbawienia osłania nieraz akty gwałtu i przemocy.

Jakże daleko odbiegliśmy dziś od tego punktu widzenia, z jakiego wychodził edykt Konstantyna, który „opierając się na zbawiennej i słusznej rozwadze", uznał, że „zgoła nikomu nie może być odjęta wolność, aby serce swe zwracał do tych obrządków i religii, którą uzna dla siebie za najlepszą, aby Istota Najwyższa, której z popędu wolnego serca hołdujemy, we wszystkiem darzyła nas łaskawością i przychylnością".

Jak bardzo nie godzą się z zasadą powyższą ograniczenia i ucisk, jakim podlegają ludzie i za dni naszych, za wyznawanie swojej wiary, za swój kult religijny, za przejawy życia duchowego, które, jako z innej, niedoczesnej pochodzące dziedziny, wolą władzy doczesnej ani regulowane, ani krępowane być nie mogą i nie powinny.

Dziś, kiedy kościół nasz obchodzi szesnastowiekowy jubileusz pierwszego edyktu tolerancyjnego, który Krzyż Chrystusowy wyniósł z ukrycia i pozwolił oddawać mu cześć bezkarnie, dziś my, jak ongi chrześcijanie z czasów Konstantyna Wielkiego, marzyć tylko możemy o tem, aby nam otwarte i głośne wyznawanie wiary naszej nie było poczytywane za winę i przestępstwo.

Janosza.

Ku wiadomości potomstwa...

„Oznaymuiemy wszystkim wobec komu należy *ad perpetuam rei memoriam*: iż pod tym niebezpiecznym czasem, bez króla Pana zwierzchnego mieszkając, staraliśmy się wszyscy obopólnie iakobyśmy przykładem przodków swych, sami między sobą pokoy, sprawiedliwość y obronę Rzeczypospolitej zatrzymać y zachować mogli.

„A iż Rzeczypospolitej naszey iest dissidium niemałe *in causa religionis christianae*, zabiegaiąc temu, aby się z tey przyczyny między ludźmi sedycya iaka szkodliwa nie wszczęła, którą po inszych królestwach iasnie widzimy, obiecuiemy to sobie spólnie, *pro nobis et successoribus nostris in perpetuum sub vinculo iuramenti fide, honore et conscientiis nostris* *), iż którzy iesteśmy dissidentes de religione pokóy między sobą zachować, a dla różney wiary i odmiany w kościelech, krwie nie przelewać, ani się penować, *confiscatione bonorum* poczciwością, *carceribus et exilio*, y zwierzchności żadney, ani urzędowi do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać: y owszem gdzie by ią kto przelewać chciał *ex ista causa* zastawiać się oto wszyscy będziem powinni, choćby też za pretekstem dekretu, albo za postępkiem iakim sądowym kto to uczynić chciał".

Tak przed laty 340 w dniu 28 stycznia 1573 rozstrzygały sprawę tolerancyi „Rady Koronne Duchowne i świeckie i Rycerstwo wszystko i stany insze jednej a nierozdzielnej Rzeczypospolitej z Wielkiej i Małej Polski, Wielkiego księztwa Litewskiego, Kijowa, Wołynia, Podlasza z Ziemi Ruskiej, Pruskiej, Pomorskiej, Żmudzkiej, Inflanckiej i miasta Koronne".

Posiew ręką Jagiellonów rzucony wschodził bujnie w sercu narodu. Pozostawiony własnym siłom, otoczony narodami rozdartemi waśnią religijną tak oto regulował sprawę wolności sumienia.

Rok zaledwie upłynął od krwawej nocy św. Bartłomieja, było to za panowania Elżbiety i w czasie, działających srogich dla „dyssenterów" kar, w czasie, kiedy w Szkocyi każdy katolik karany jest śmiercią, w czasie najsroższych rządów księcia Alby w Niderlandach i Iwana Groźnego w Rosyi.

Takich wzorów dostarczał zachód i wschód Europy. A jednak Rady Koronne Rzeczypospolitej potrafiły w mroku najgęstszym waśni religijnej znaleźć jasną i prostą drogę własną, wyjść na szlak myśli, przyświecającej narodom w chwilach proroczego jasnowidzenia, opanować własne namiętności, stłumić własną zapamiętałość i rozgoryczenie wzajemne.

1400 lat upłynęło od chwili, kiedy Konstantyn rzucił Zachodniemu Światu potężny nakaz tolerancyi. Najmłodsze ludy Europy już od sześciu przeszło wieków żyły w wierze Chrystusowej, lecz myśl wielkiego władcy Zachodu tylko na ziemi polskiej znalazła swe samodzielne urzeczywistnienie. A nie był to czyn ani jedyny, ani wyjątkowy w tym dziwnym kraju.

Wszak już 5 czerwca 1569 roku, przywracając księstwo kijowskie do Korony, zapewniała Polska rusinom, iż „we wszelakich sprawach ich sądowych iako pozwy i wpisowanie do ksiąg, akta, y wszelakie potrzeby tak u sądów naszych grodzkich y ziemskich iako i z kancelaryi naszej dekreta y we wszystkich potrzebach naszych królewskich y ziemskich koronnych do nich listy nie iakim innym iedno ruskim pismem pisane być mają czasy wiecznemi"...

A ów największy i najbardziej pokojowy, jakiego kiedykolwiek dokonano w Europie, podbój olbrzymiego księstwa „niewątpliwą wiarą braterską ułatwiony, dla mocniejszego spolenia, wspólnej a bratniej miłości dokonany", łączył nie zwyciężonych niewolników, nie helotów ogołoconych z mienia, lecz wolnych z wolnymi równych z równymi łączył.

Więc nie przypadek zrządził owe postanowienia 28 stycznia 1573 r. Jakaś głębsza myśl, właściwa temu tylko narodowi tkwi w tych jego czynach, jakaś właściwość odrębna zbiorowego ducha, geniusz narodu, który w swej

*) w naszem i potomków naszych imieniu na zawsze, pod przysięgą, dobrą wiarą, honorem i sumieniem naszem.

twórczości wkroczył na drogę wskazaną przez Konstantyna Wielkiego.

Nie zawadzi uprzytomnić sobie treść przykazań z roku 1573. Gdyż „pamięć ludzka jest słaba i odmienna, zaczem, aby sprawy ludzkie za przedłużeniem czasu nie były zniszczone, opatrzna ludzi mądrych postanowiła roztropność sprawy wiecznej pamięci godne, pisma świadectwem ku wiadomości potomstwu przywodzić".

Acerbus.

Sytuacya w Galicyi.

We czwartek na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej znaczną większością głosów przeszły rezolucye, przedstawione przez socyalistę Ignacego Daszyńskiego w brzmieniu następującem:

„1) Rada miasta Krakowa ubolewa nad tem, że w sejmie krajowym nie uchwalono nowej ustawy wyborczej, dającej szerokim warstwom narodu znaczenie i wpływ w sejmie, odpowiadające znaczeniu tych warstw w społeczeństwie.

2) Rada m. odpiera stanowczo zarzuty, jakoby reforma wyborczego prawa do sejmu, przeprowadzona w duchu demokratycznym, oznaczała niezdrową radykalizacyę stosunków politycznych, lub, aby sprzeciwiała się narodowym interesom polskim.

3) Rada oświadcza się za najdalej idącą demokratyzacyą prawa wyborczego do sejmu i za wybitnem pomnożeniem liczby mandatów, mających stanowić reprezentacyę mieszczan, ludu wiejskiego i robotników.

Rezolucya ks. Caputy, aby przejść do porządku nad wnioskami Daszyńskiego — upadła. Zaznaczyć należy, że w dyskusyi d-r Maryan Starzewski, demokrata narodowy, sprzeciwił się drugiemu ustępowi, jako atakującemu stanowisko Episkopatu.

Na temże posiedzeniu prezydent miasta Krakowa a zarazem prezes Koła Polskiego z Wiednia d-r Leo ostro i w sposób nieprzyzwoity i niesłuszny wystąpił przeciwko ludności polskiej we wschodniej Galicyi, twierdząc, że: — „nie można porównywać ludności polskiej we wschodniej Galicyi, z ludnością zachodniej części kraju, gdyż jest to mieszanina narodowa, wychowana w szkołach niemieckich, społeczeństwo o zastarzałych pojęciach, z którego ś. p. Fischer czerpał obrazki do swych monologów".

Polska szkoła nauk politycznych.

Przed dwoma laty została założona w Krakowie przez ludzi nauki i wybitnych obywateli „Polska szkoła nauk politycznych".

Potrzeba takiej uczelni dawała się czuć oddawna. Naród nasz, pozbawiony tych organów państwowych, którymi rozporządza każde normalne społeczeństwo, musi sam myśleć o możliwem zapełnieniu powstałych stąd luk i wytworzeniu zastępu ludzi, umiejących pracować produkcyjnie na niwie naszego życia społecznego. Wzmagająca się ustawicznie demokratyzacya ustrojów politycznych powołuje nas do udziału w życiu publicznem nawet w ramach tych państwowości, które się najbardziej wrogo do nas odnoszą. Nie mówimy już o Galicyi, gdzie rządy krajowe wytwarzają konieczność odpowiedniego do nich przygotowania. Pole pracy społecznej wciąż się zwiększa, a wraz z tem zwiększają się potrzeby w kierunku wykształcenia obywatelskiego. Dzisiaj już dobra wola tylko nie wystarcza, niezbędna jest obok niej i wiedza gruntowna.

Ten ostatni cel — udzielenia gruntownej wiedzy politycznej, wszechstronnych wiadomości praktycznych — ma na oku krakowska szkoła nauk politycznych. Uczyni ona zbędnymi tak częste dotychczas wyjazdy polaków do paryskiej „Ecole des sciences politiques", dając materyał niemniej obfity, a bardziej do polskich potrzeb dostosowany. Pod względem zakresu i metody studyów szkoła obejmuje urządzenia polityczne, administracyjne i gospodarcze na tle porównawczem i historycznem ubiegłego stulecia na ziemiach polskich, z uwzględnieniem i wytłómaczeniem podobieństw i różnic, jakie wiążą się z ustrojem politycznym i administracyjnym Austryi, Niemiec i Rosyi.

Szkoła nie jest sumą luźnych wykładów, ale daje systematycznie ujęty całokształt materyi politycznych, którego gruntowna znajomość stwierdzona na corocznie odbywanych egzaminach uprawnia do otrzymania dyplomu z odbytych studyów (dwuletnich).

Zadanie szkoły polega nie tylko na dostarczaniu swym uczniom wiadomości, składających się na wyższe wykształcenie obywatelskie, zapomocą wykładów o poziomie uniwersyteckim z dziedziny geografii, historyi, prawa politycznego i administracyjnego, polityki ekonomicznej, statystyki i skarbowości, z szczególnem uwzględnieniem w trzech zaborach stosunków polskich,—ale zadaniem jej jest też zachęcenie słuchaczów do dalszych samodzielnych teoretycznych i praktycznych badań i ułatwienie im tychże pod kierunkiem profesorów i asystentów.

Naczelne kierownictwo szkoły należy do głównego zarządu Towarzystwa polsk. szk. nauk pol., w skład którego wchodzą: prof dr. Michał Rostworowski, jako przewodniczący, poseł prof. dr. Wład. Leop. Jaworski, jako zastępca; prof. dr. Włodzimierz Czerkawski, prof. dr. Stanisław Kutrzeba, poseł dr. Stanisław Starowieyski i prof dr. Bolesław Ulanowski, jako członkowie; dr. Bohdan Winiarski, jako sekretarz Towarzystwa.

Dyrekcya studyów powierzona jest prof. dr. Michałowi Rostworowskiemu.

W ostatnim roku szkolnym (1912/13) szkoła liczyła 28 słuchaczy. Z tego 14 z Królestwa, 7 z Litwy i Rusi, 3 z Galicyi, 3 z Poznańskiego i 1 z Prus zachodnich.

Program wykładów w roku szkolnym 1913/14 obejmie następujące przedmioty:

1) geografia ekonomiczna ziem polskich (Sawicki; 2) ustrój państwowy Polski za Stanisława Augusta (Kutrzeba); 3) rozwój gospodarczy na ziemiach polskich w pierwszej połowie XIX stulecia (Czerkawski); 4) rozwój pruskiej polityki ekonomicznej w W. Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich (Zimmermann); 5) ustrój polityczny austryacki (Rostworowski); 6) wzrost konstytucyonalizmu angielskiego (Rostworowski); 7) ustrój polityczny rosyjski (Winiarski); 8) ustrój administracyjny austryacki (Wróblewski); 9) ustrój administracyjny niemiecki i pruski (Kolszewski); 10) szkolnictwo ludowe i średnie (Sołtysik); 11) wychodźtwo (Rybarski); 12) polityka społeczna (Czerkawski); 13) polityka ludnościowa i administracya osobowa (Kumaniecki); 14) polityka agrarna (Krzyżanowski); 15) zasady skarbowości austryackiej (Rybarski); 16) statystyka ziem polskich (ludność) (Czerkawski); 17) asocyacya i kooperacya jako środki polskiej polityki ekonomicznej (Czerkawski); 18) wielkomiejska polityka ekonomiczna i społeczna (Strassburger); 19) stosunki społeczne i ekonomiczne na Litwie i Rusi (dr. J. Bartoszewicz). Projektowany szereg wykładów o rządzie i stronnictwach politycznych we wszystkich trzech państwach.

Wykłady odbywają się w godzinach popołudniowych od 5 tej do 7-ej, ażeby umożliwić uczniom czy to uczęszczanie w godzinach rannych do innego zakładu naukowego, czy też pracę samoistną w bibliotekach publicznych, lub zbiorową w pracowniach szkoły. Wykłady trwają od 4 listopada do 23 czerwca.

Dla przyjęcia do szkoły słuchaczów lub słuchaczek wymagane jest świadectwo ukończenia szkoły średniej lub w braku tegoż wykazanie niezbędnej dojrzałości umysłowej do słuchania z korzyścią wykładów i brania udziału w pracach seminaryjnych. Opłata roczna wynosi 200 kor. (80 rubli).

Zapis rozpoczyna się dnia 15 październiika i trwa do końca tegoż miesiąca—w dyrekcyi szkoły (Kraków, Studencka 8).

Piśmiennictwo i sztuka.

Dom artystów w Krakowie.

Od Stowarzyszenia Związek powszechny artystów polskich (Kraków, ul. Bracka № 6) otrzymujemy odezwę następującą:

„Związek powszechny artystów polskich w Krakowie, Stowarzyszenie zawodowe o celach ekonomiczno-humanitarnych, mające zadanie zrzeszenia wszystkich artystów polskich, bez względu na miejsce zamieszkania i różnice kierunków w sztuce, między innemi ważnemi celami swojemi uznało za jeden z pierwszych wybudowanie domu artystów w Krakowie.

„Doniosłości potrzeby takiego domu, mającego stanowić centrum dla zjednoczenia i skonsolidowania rozproszonych sił artystów naszych, tłumaczyć nie potrzeba; odczuwa ją każdy z nas w głębi duszy, widząc niezbędną dla osiągnięcia ważnych ekonomicznych celów spólność zrzeszeń artystów innych narodowości, oddawna już tego rodzaju domy posiadających.

„W sprawie budowy domu artystów w Krakowie zrobiono już wiele; gmina Krakowa daje grunt pod budowę, rząd przyrzekł na ten cel znaczną subwencyę; o dalsze środki, konieczne do rozpoczęcia budowy, czyni się starania.

„Na walnem zebraniu Związku, odbytem dnia 11-go marca r. b., podniesiono, że artyści polscy, których ofiarność na cele społeczne i humanitarne powszechnie jest znana, którzy przeważnie ofiarami swojemi zdołali powołać do życia tak poważną instytucyę, jak Muzeum narodowe w Krakowie, i na własne też cele skąpić nie powinni, a że cel budowy domu artystów jest wielki i trudny do osiągnięcia, więc i ofiarność nasza musi być wielka, uchwalono, iż każdy z artystów polskich powinien ofiarować na cel budowy domu jedno ze swych dzieł (obraz lub rzeźbę). Kilkudziesięciu obecnych na walnem zebraniu artystów podpisami stwierdziło zobowiązanie nadesłania swych prac w przeciągu pół roku. Zarządowi zaś polecono rozesłać odezwę do wszystkich artystów polskich w nadziei, że żaden z nich od tej ofiary się nie usunie.

„Z zebranych z darów artystów dzieł sztuki urządzone będą wystawy w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Lwowie, następnie zaś wielka loterya na budowę domu artystów; sądzimy, że zarówno cel sympatyczny, jak i wystawy dzieł, do wygrania przeznaczonych, zjednają powodzenie loteryi, która poważniejszą sumą zasili fundusz budowy domu.

„Ofiarowane dzieła sztuki nadsyłać można do dnia 1-go stycznia 1914 roku, w którym to czasie projektowana jest pierwsza wystawa tych dzieł.

„Zarówno deklaracye, jak dzieła sztuki, należy nadsyłać pod adresem: Sekretaryat Związku artystów w Krakowie, ul Bracka № 6".

Odezwę podpisali: prezes honorowy Związku Jacek Malczewski, prezes zarządu Teodor Axentowicz i sekretarz d-r Henryk Kunzek; członkowie zarządu: Eugeniusz Dąbrowski, Stanisław Dębicki, Juliusz Makarewicz, Antoni Procajłowicz, Leonard Stroynowski, Włodzimierz Tetmajer, Henryk Uziębło, Wincenty Wodzinowski, Wiesław Zarzycki i Kasper Żelechowski.

Kronika polska.

— **Gubernia łódzka.** „Gazeta Kaliska" podaje następującą informacyę w kwestyi przeniesienia władz gubernialnych z Kalisza do Łodzi: „Żadna decyzya w tej mierze dotychczas w ministerstwie nie zapadła. Przed wyjazdem swym z Petersburga minister spraw wewnętrznych wydał polecenie o wydzieleniu sprawy łódzkiej z ogólnego referatu o przekształceniach gubernialnych w całem państwie. Skutkiem tego akta, dotyczące Łodzi, odesłane zostały do jednego z urzędników w celu opracowania stosownego referatu. Urzędnik ten czeka powrotu ministra i wszelkie są dane, że Łódź otrzyma „gradonaczalstwo".

— **Hojny dar.** Były prezydent miasta Wilna p. Stanisław Stefanowicz w imieniu rodziny Stefanowiczów otrzymaną w spadku po stryju Ludwiku Pollewiczu dużą bibliotekę ofiarował T-wu Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Purwin.

(Jan Purwin. „Szkice ekonomiczne". Warszawa. 1913. Z portretem autora. Nakładem rodziny).

Z poza grobu niejako odzywa się do nas młody głos śmiercią uciszony, głos człowieka, który miał być chwałą ojczyzny, który swemu narodowi całą potęgą gorącego serca i niepospolitego umysłu krótko lecz uczciwie i całkowicie służył...

„Umysł głęboki, samodzielny, twórczy — pisze o Purwinie autor przedmowy Zaleski — pełen inicyatywy i zdobywczości, wróg kompilacyi i miernoty, wróg nieubłagany efektu i wszelkiego pozoru... o tem wiedzieli nieco ci, co go znali... Mniej wiedziano o wielkości jego charakteru o wartości i ogromie jego sił moralnych. Osiągnął on zadziwiającą, wręcz niebywałą zgodność między czynem wewnętrznym i zewnętrznym..." Należał do małej i tak rzadkiej garści ludzi — zupełnych.

Odszedł młodo, w zaraniu prac i życia i zostawił po sobie w spuściźnie pamięć nieskalanego i mądrego pracownika o olbrzymich wpływach, zwłaszcza wśród młodzieży oraz szereg szkiców, które dziś leżą przed nami.

Na całość książki oprócz wstępu skreślonego przez p. Zygmunta L. Zaleskiego, składają się następujące studya: — Potęga Niemiec. Ostatnia fala ruchu gospodarczego w Niemczech. 1900 — 1907 Interesy Polski wobec wojny anglo-niemieckiej. Spółki pieniężne w W. Księstwie Poznańskiem i Galicyi. W sprawie naszej kooperatywy kredytowej O naszą kooperatywę kredytową Przesilenie polityczne w Anglii. Wybory rozpoczęte. Dlaczego niema wojny? U źródła nowej sytuacyi politycznej. Z podróży po Anglii.

Jak widzimy, studya powyższe dotykają zagadnień niezmiernie żywotnych, a pisane są gorąco, z żywiołowym rozmachem i twórczą odwagą pisarską. Odznaczają się one głębokością widzenia spraw i rzeczy, pulsuje w nich szerokie tchnienie życia, drga w nich rytm radosny tworzenia.

Zaraza moralna.

(Panama w Austryi i na Węgrzech).

Prezydent ministrów na Węgrzech d-r Władysław Lukacs podał się do dymisyi wraz z całym „gabinetem pracy". Uczynił to na drugi dzień po ogłoszeniu wyroku w procesie przeciwko posłowi i sekretarzowi stanu Zoltanowi Desy, który nazwał Lukacsa „największym panamistą w Europie", a twierdzenie swe przed sądem udowodnił, przytaczając szereg faktów użycia pieniędzy banków prywatnych na potrzeby polityki gabinetu.

Pułkownik sztabu generalnego w Pradze, jeden z najzdolniejszych oficerów armii, przeznaczony na szefa biura ewidencyjnego i generała w ministerstwie wojny, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie w hotelu w Wiedniu, kiedy nie pozostawało już wątpliwe, że od lat czternastu uprawia haniebne rzemiosło szpiega na rzecz „obcego państwa". Sztab generalny austryacki został skompromitowany a zaufanie ludności do armii w najwyższym stopniu podkopane.

Dwa fakty prawie równocześnie spełniły się w Budapeszcie i w Wiedniu, otwierając oczy na straszny stan charakterów u ludzi, którym powierzone są najwyższe w państwie obowiązki. Pesymizm ogarnia społeczeństwo, które traci zaufanie do kierowników państwa. Jeżeli szef gabinetu oddaje Bankowi węgierskiemu takie usługi, że może od niego żądać i otrzymać 4 miliony koron na wybory, aby przeprowadzać kandydatów rządowych i pokonywać opozycyę w walce wyborczej, jeżeli minister obrony krajowej honwedów zakupuje tereny po cenach o wiele wyższych, aniżeli zwykle płacone bywają i za te usługi otrzymuje świadczenia, jeżeli Canadian Pacifique, jedno z najpotężniejszych T-stw kanadyjskich uzyskuje koncesyę na wywóz ludzi z Galicyi za świadczenia w biurach ministeryalnych, jeżeli kartele otrzymują od rządu niesłychane udogodnienia i przez zmowę wyzyskują konsumentów a nie ma władzy, któraby ich nadużycia potrafiła poskromić, jeżeli publiczną jest tajemnicą, że kartel opłaca się wszystkim, kogo potrzebuje, jeżeli 1,200,000 koron płaci bankom konkurencyjnym, prasie, pensye ludziom wpływowym i wszyscy o tem wiedzą, a nikt nie ma odwagi nazwać rzeczy po imieniu i łotrzyków takich uczynić nieszkodliwymi, jeżeli w biały dzień odbywa się rabunek publiczności i wyzysk, podniesiony jest do godności polityki kartelowej, jeżeli jedni kradną, drudzy szpiegują, inni wywożą ludzi, inni podrażają życie robotnika i rolnika dla zysku, jaki stąd spływa na małą garstkę uprzywilejowanych rozbójników, jeżeli takie objawy mnożą się i powtarzają, potrzeba dopiero wyroku sędziów z procesu Desy'ego, albo wystrzału w hotelu Klomsera w Wiedniu, aby wykazać całą ohydę moralnej zgnilizny, w jakiej żyją, panoszą się, panują, rozkazują, otrzymują najwyższe odznaczenia, ordery, tytuły, łaski, pensye bandyci,—czyż można się dziwić, że oburzenie wyzyskiwanej publiczności, nagle wybucha i żąda zupełnej zmiany w dotychczasowej praktyce?

Może za winnych pokutują niewinni, może gniew i oburzenie dosięga nawet tam, gdzie nie było żadnej winy. Ale sfera, w jakiej się takie zbrodnie lęgną, jest przesycona bakteryami rozkładowemi, nosi w sobie zarazę i roznosi zarazę.

Zło tkwi znacznie głębiej.

Nowoczesny kapitalizm rozkłada stare społeczeństwo a zarazem zmienia zupełnie podstawy moralne i prowadzi wprost do rozkładu wewnętrznego.

Moralność nie kwitnęła nigdy na Węgrzech. Pamiętne zostaną w historyi afery pieniężne Tiszy, zwanego Szegedyńskim, który na strasznym wylewie Cisy pod Szegedynem i budowie nowego miasta zarabiał miliony, które pozostawił swemu bratańcowi, co nie przeszkodziło wcale, owszem w najwyższym stopniu pomogło do wyniesienia brata Kolomana i Stefana, obecnego prezydenta sejmu węgierskiego Pamiętna jest afera ministra skarbu hr. Lonyay, któremu poseł Csernatony przekupstwo i nadużycie władzy udowodnił. Czyż zapomniano o brudnych aferach prezydenta ministrów Banffy'ego, albo o niedawnych procesach byłego ministra sprawiedliwości w gabinecie Kossutha, cnotliwego pana Gezy Polonyi, który utrzymywał dom publiczny i z takich źródeł czerpał dochody, co mu nie przeszkodziło być najgorętszym patryotą i zostać ministrem w najradykalniejszym gabinecie „niezawisłości", z którego musiał być wbrew woli usunięty.

Nawet dziś, kiedy to piszemy, sejm węgierski obraduje nad interpelacyą posła Teleg̃dy, który zarzucił rządowi, że zakupił dobra Varplota po bajecznie wysokiej cenie za prowizyą pół miliona koron. Czyż nie tłumaczy się w tej chwili minister honwedów, generał Hazai, że wprawdzie bracia Beligradianu zakupili dobra Varplota za 2,450,000, ale administracya wojskowa zapłaciła za te same dobra 5 490,000 koron, co mimo znacznie wyższej ceny, uważa za dobry dla skarbu państwa interes.

Kiedy takie sprawy zajmują parlament węgierski, nie dziw, że afera Lukacsa nie wydaje się wcale jedyną i znajduje zawsze jeszcze obrońców, którzy przypuszczają, że minister Lukacs, biorąc 4 miliony od Banku węgierskiego na cele wyborcze, działał jako „patryota" i dobry obywatel węgierski.

Takie zdziczenie moralne na Węgrzech doprowadza do zupełnego znieczulenia zmysłu moralnego. Można tu mówić o moral insanity i byłoby to jeszcze jedyne, wytrzymujące krytykę tłómaczenie.

Na Węgrzech ani koleje żelazne nie były budowane zasadami moralności, ani życie polityczne nie płynęło zawsze z korytem czystej cnoty. Nie podobna bowiem wybrać olbrzymiej większości madziarów w słowackich komitatach na Górnych Węgrzech bez uciekania się do najpospolitszej korrupcyi, w której madziary wraz z żydami, rządzącymi na Węgrzech i udającymi madziarów, nabrali wprawy. Na Węgrzech należy to do rzeczy najcodzienniejszych.

Jakże głęboko musi być chora dusza madziarska, jeżeli takie stosunki są wogóle możliwe, a uczciwi ludzie tolerują takie przekupstwa w imię sprawy narodowej madziarskiej, jedynie tylko z obawy, że bez takich arkanów panowania musiałaby przyjść do steru ta klasa narodów, zamieszkujących Węgry, która nie robiłaby polityki madziarskiej, ale też nie potrzebowałaby milionów z banków żydowskich na przekupstwa wyborcze.

A z drugiej strony Litawy?

Sztab generalny w Austryi uchodzi z dawna za doskonałe ciało oficerów najzdolniejszych, którzy odbywali bardzo trudne i bardzo sumienne studya.

Nie ulega wątpliwości, że wybór ludzi przyjmowanych do sztabu generalnego otoczony był szeregiem takich kauteli-trudności, które pokonać mogła tylko wybitna zdolność i niezmordowana pracowitość. Sztabowcy austryaccy dużo się uczą, w pocie czoła pracują na swoje epolety i przesiewani bywają przez cały system sit-egzaminów, dowodów teoretycznego i praktycznego uzdolnienia.

Austrya dumna była patrząc na swój sztab generalny.

Nie byli to wcale synowie arystokracyi, ani szlachty wysokiej, nie patrzano nawet na pochodzenie: szukano jedynie zdolnych pracowitych, dzielnych honorowych oficerów.

Młody oficer liniowy musi przez sześć lat służyć przy pułku, zanim zostanie przypuszczony do egzaminu przygotowawczego do sztabu. Musi potem pracować ciężko w szkole wojennej w Wiedniu, zanim po całym szeregu egzaminów teoretycznych kursowych po latach trzech ukończy szkołę sztabu. Przydzielony zostaje poraz drugi do pułku, poczem dopiero po latach otrzymuje nominacyę na kapitana sztabu generalnego. Ale w sztabie ma już zapewnioną karyerę szybką o wiele szybszą, aniżeli jego koledzy w pułkach. Młodzi ludzie zostają majorami podpułkownikami i pułkownikami i przed pięćdziesiątym rokiem życia bywają generałami.

Jednym z takich był pułkownik Redl, syn oficera owego pułku Deutschmeistrów, który w r. 1848 brał udział w bombardowaniu Lwowa przez generała Hammersteina, potem przeszedł do służby przy budowie kolei Karola Ludwika, został naczelnikiem stacyi we Lwowie, ożenił się z niemką i należał do zaciętych germanizatorów, których z takim trudem dopiero Gołuchowski z Galicyi powypędzał. Synowie jego, wychowani przez matkę niemkę, czuli się niemcami.

Jednym z takich niemców nienawidzących polaków był pułkownik Redl. Zawczasu użyty do służby kontrszpiegowskiej, doszedł w tym fachu do mistrzostwa i tak się rozmiłował, że nie tylko szpiegów tępił ale i sam poszedł w służbę szpiegowską.

Na tej drodze miał zdradzić „obcemu mocarstwu" najważniejsze tajemnice mobilizacyjne, miał sposobność porozumiewać się w Berlinie z szefem niemieckiego sztabu generalnego gen. Moltkem i miał także temu samemu „obcemu mocarstwu" zdradzić tajemnice niemieckiego planu mobilizacyjnego.

Może i dobrze, że Austrya teraz wojny nie prowadziła. Ale jeżeli już koszta wojenne przedtem płaciła, to teraz przegrała największą bitwę bo przegrała moralny „prestige" swego sztabu.

Mieć szpiegów, to rzecz brzydka. Posługiwać się szpiegami wprawdzie teraz jest w powszechnem zwyczaju i wszystkie państwa militarne mają swych szpiegów pośród państw zaprzyjaźnionych—to się przydaje na wszelkie wypadki — ale mieć szpiega we własnej armii, mieć szpiega właśnie w najtęższym szefie kontrszpiegów, mieć szpiega w osobie własnego szefa sztabu,—to już jest naprawdę austryacki pech. Szczyt systemu szpiegowskiego.

Wykrycie tego strasznego stanu w sztabie generalnym zdruzgotało starego cesarza, miał powiedzieć, że od śmierci syna i następcy tronu Rudolfa nie miał takiego cierpienia.

Wstrząsnęło opinią publiczną do głębi, zaniepokoiło Niemcy, wzburzyło wszystkich Zaufanie do austryackiego sztabu generalnego zostało ogromnie nadwerężone.

Nie należy wprawdzie rzeczy brać zbyt tragicznie. Nie wszystkie plany są do odkrycia, nie wszystkie nawet odkryte spełniają się w rzeczywistości, ale nie mniej odkrycie kart właśnie w tej chwili, kiedy się siada do gry, kiedy sytuacya jest ciągle jeszcze naprężona, a do wojny wprawdzie nie przychodzi teraz, ale w przyszłości przyjść może, jest straszną klęską dla państwa ze stanowiska mocarstwowego.

Wszystko jednak świadczy nietylko o złamaniu charakterów i upadku cnoty ale świadczy także o stale obniżającym się poziomie moralnym, do czego państwa same przez utrzymywanie armii szpiegów się przyczyniają.

Gdyby państwa nie uprawiały zawodowo szpiegostwa, nie byłoby szpiegów.

Wyrobiła się branża ludzi ohydnych, jak wyrabia się zawsze jeżeli państwo nie tylko nie przeciwdziała, ale wprost zachęca do spełniania niemoralnych czynności. Jak w każdej zbrodni popełnionej w społeczeństwie także i społeczeństwo nie jest bez winy, tak w tej szczególniejszej zbrodni popełnionej przy pomocy państwa ponoszą także część winy państwa i same przyczyniają się do znikczemnienia ludzi.

Redl nie żyje. Ale cała armia szpiegów jest, działa, podpatruje, szpieguje codziennie. Państwo jednych łapie i zamyka, drugich wysyła i opłaca.

Tak zbrodnia sama żywi się i rośnie.

Wszystkie te objawy są dowodem jak bardzo upadła moralność i jakie bakterye rozkładają społeczeństwa nowożytne.

W. Ł.

Kwestya węglowa.

—c—

Telegram onegdajszy przyniósł wiadomość o wniesieniu przez ministerstwo przemysłu i handlu do Dumy Państwowej projektu prawa o pozwoleniu na wolny od cła import węgla z zagranicy dla potrzeb kolei rządowych.

Zarządzenie to ma na celu zapobiedz głodowi węglowemu, któremu zaradzić nie może większa konsumcya nafty, ponieważ ceny jej utrzymują się od dłuższego czasu na bardzo wysokim poziomie. A że koleje rządowe są poważnym bardzo konsumentem rynku węglowego, prawo podobne wprowadziłoby do gry czynnik wpływający na ceny węgla.

Pprzyznać trzeba, że kwestya węglowa jest jednem z najbardziej palących zagadnień przemysłu rosyjskiego doby obecnej. Zapotrzebowanie na ten artykuł wzrosło, zapasy uszczupliły się, a wytwórczość nie może nadążyć za popytem.

Dwa są główne ogniska, w których koncentruje się produkcya węgla w Państwie Rosyjskiem: Zagłębie Donieckie, które dostarcza średnio około 70 proc i Zagłębie Dąbrowskie około 22 proc. ogólnej produkcyi węgla w Rosyi: pierwsze zaopatruje w węgiel wewnętrzne, a szczególniej południowe gubernie Cesarstwa, drugie—wyłącznie niemal Królestwo Polskie.

Produkcya węgla kamiennego nie idzie ściśle równolegle z rozwojem ogólnym przemysłu krajowego i dróg komunikacyjnych, a to głównie z tego powodu, że przemysł transportowy, a po części i fabryczny Rosyi posługują się i innemi rodzajami paliwa, mianowicie drzewem i naftą. O ile pierwsze z biegiem czasu stanowczo usuwa się na drugi plan, z powodu wytrzebiania lasów, o tyle przemysłowe, zastosowanie nafty przedstawia silne wahania, które niemały wpływ wywierają na konjunktury rynku węglowego.

Jeżeli zestawimy cyfry ilustrujące wytwórczość węgla kamiennego (węgiel kotłowy) za ostatnie dwa dziesięciolecia, to uderzają w nich dwa okresy zwyżkowe: pierwszy od 1893 r. do 1900 r., to okres niezwykłego ożywienia tak w dziedzinie wytwórczości, jak i spożycia. Podług danych Biura Statystycznego Rady Zjazdu przemysłowców górniczych Południa Rosyi (A. Finn Jenotajewskij: „Sowremiennoje choziajstwo Rossii") produkcya węgla w tym okresie wzrasta z 465 milionów pud. w 1893 r. do 985 milion. pud., w 1900 r. czyli o 112 proc.; równocześnie spożycie powiększa się z 680 mil. pud. do 1277 mil. pud, czyli o 114 proc.

Ten pierwszy okres przypada na okres ogólnego ożywienia przemysłowego w przedrewolucyjnej epoce.

Drugi okres spostrzegamy między 1901 a 1909 r. tu odnośne cyfry wynoszą 1003 mil. pud. w 1901 r. i 1590 milion. pud. w 1909 r. czyli przyrost jest prawie o połowę słabszy. Jeżeli zestawimy z tem cyfry określające produkcyę nafty w tym samym okresie czasu, to spostrzeżemy wyraźne jej obniżenie: w r. 1900 wynosi ona 632,5 mil. pudów, w roku zaś 1909 już tylko 548 milion. pud. Znaczy to, że wzrost produkcyi węglowej musiał pokryć część zapotrzebowania na opał płynny.

1909 rok to rok krytyczny dla przemysłu węglowego—spadają ceny, kurczy się produkcya. Cena zwykłego węgla kotłowego spada w Zagłębiu Donieckim do 8—7 kop. za pud (Giełda Charkowska 1909 r.).

Tymczasem od r. z. cena na węgiel raptownie idzie w górę. W styczniu r. b. wynosiła ona na tej samej giełdzie Charkowskiej już 10 kop. za pud. Równolegle z tem topnieją zapasy: jeszcze w jesieni r. 1911 wynosiły one około 32 milionów pudów; w jesieni 1912 r. spadły do 23 mil. pud. W tym samym czasie spostrzegamy znaczne wahania na rynku naftowym.

W końcu 1909 r. i w następnych produkcya nafty podnosi się nieznacznie wprawdzie, ale wskutek niepomyślnej konjunktury wszechświatowej spadają jej ceny i znów następuje zwiększenie jej spożycia w przemyśle fabrycznym na kolejach i parostatkach. Ale taki stan rzeczy nie trwa długo. Już w ostatnich miesiącach 1910 r. ceny „mazutu" podskakują z 21,2 kop. za pud do 34,3 kop. W roku bieżącym przeciętne ceny tego artykułu wahają się między 70 a 75 kop. za pud.

Nic dziwnego, że taki wzrost ceny musiał wywołać kompletny przewrót w tych gałęziach transportu i przemysłu, które się naftą do poruszania swych motorów posługiwały. O ile skurczył się popyt na naftę, o tyle musiało zwiększyć się zapotrzebowanie węgla kamiennego.

Ale to jest tylko jedną z przyczyn obecnego „głodu węglowego". Drugą jest niewątpliwie znaczny wzrost zapotrzebowania ze strony rządu. Wreszcie trzecią, może najpoważniejszą, jest zwiększenie się konsumcyi węgla w przemyśle metalurgicznym, który po całych latach zastoju wszedł w fazę znacznego ożywienia, do którego przyczyniły się niemało powstałe w 1902 r. dwa wielkie towarzystwa metalurgiczne „Krowla" i „Prodamet", szczególniej to ostatnie, które dopiero około 1909 r. dosięga pełni swego rozwoju.

Czy rzeczywiście produkcya węgla kamiennego uległa obniżeniu? Na to pytanie brak jest ścisłych danych. Jeżeli weźmiemy cyfry, dotyczące Zagłębia Donieckiego za ostatnie pięciolecie, to trudno nam przyjść do tego wniosku.

1908 r.	—	1,174 milion. p.	
1909 „	—	1,089	„
1910 „	—	1,018	„
1911 „	—	1,218	„
1912 „	—	1,300	„

(ta ostatnia w przybliżeniu)

Widzimy tu tendencyę zniżkową tylko do 1910 r. włącznie, następnie sytuacya zaczyna się poprawiać. Niepodobna jest całej winy obecnego niepomyślnego stanu rzeczy składać na przedstawicieli syndykatów górniczych, jak to z właściwą sobie ideologią czyni część prasy rosyjskiej.

Przemysł węglowy Rosyi jest daleko mniej zmonopolizowany, niż np. przemysł naftowy. Znaczną przeszkodę ku temu stanowi samo rozproszenie okręgów węglowych. Wprawdzie okręg Doniecki dostarcza sam przeszło 70 proc. wszystkiego węgla, ale ten okręg jest stosunkowo mniej zmonopolizowany, niż Zagłębie Dąbrowskie.

Mało prawdopodobną jest rzecza, aby umyślnie ograniczano produkcyę w chwili, gdy ceny stoją wysoko i gdy popyt się zwiększa. Taka operacya syndykalistyczna wymagałaby niezmiernie daleko idącej centralizacyi i silnej organizacyi przemysłu węglowego.

Docent uniwersytetu gandawskiego M. Lamrich, który tej kwestyi poświęca parę stronic w „Revue internationale d'économie politique" podkreśla silnie dość nienormalne warunki, w jakich odbywa się praca w Zagłębiu Donieckiem. Tą nienormalnością jest wychodźtwo sezonowe robotników górniczych na roboty rolne. Pomijając psychologiczne oświetlenie tego zjawiska, które cudzoziemiec, naturalnie nieco po swojemu, pojmuje, uwagi p. L. w tej kwestyi nie są pozbawione słuszności. Jeżeli weźmiemy cyfry produkcyi węgla w Zagłębiu Donieckiem nie podług lat, a podług miesięcy, to rzeczywiście daje się zauważyć pewne zmniejszenie produkcyi w ciągu trzech miesięcy letnich, czego zupełnie nie spostrzegamy w Zagłębiu Dąbrowskiem.

W 1910 r. epidemia cholery, która wybuchła w tym okręgu, w znacznym stopniu przyczyniła się do tem silniejszego zaakcentowania tego zjawiska. Następne dwa lata — to lata deszczów i skutkiem tego sezon robót polnych (żniwa, kopanie buraków) znacznie się przedłużył. Produkcya węgla, oczywista rzecz, musiała sia skurczyć z powodu braku rąk roboczych. Ale nie należy przeceniać wpływu tego zjawiska, jako głównego, lub jednego z głównych czynników kryzysu.

Kwestya węglowa zbyt złożonem jest zjawiskiem, aby można było je objaśnić paru stosunkowo prostemi przyczynami. Wszystkie wyżej wymienione fakty niewątpliwie odegrały tu pewną rolę, ale właściwych przyczyn należałoby szukać głębiej, przedewszystkiem w małej elastyczności przemysłu rosyjskiego, który nie może dość szybko przystosować się do wymagań rynku, a po części w zaporach celnych, które w danym wypadku są „ochroną" dla górnictwa węglowego, ale kosztem olbrzymiej większości gałęzi przemysłu fabrycznego i dróg komunikacyjnych, dla których węgiel jest, jeżeli nie jedynem, to w każdym razie głównem źródłem energii mechanicznej.

Projektowane zarządzenie ministerstwa przemysłu i handlu nie usunie przyczyn stałych nienormalnego stanu sprawy węglowej, ponieważ kryją się one w warunkach produkcyi, lecz osłabić może napięcie kryzysu w chwili obecnej.

H.

Echa kuluarowe.

— Biuro informacyjne w sposób stanowczy zaprzecza doniesieniom pism, jakoby kwestya rozwiązania Dumy Państwowej była rozważana przez ministra spraw wewnętrznych i nadprokuratora synodu i jakoby obaj ci dygnitarze doszli do przekonania o konieczności rozwiązania Dumy i zwołania soboru doradczego.

— Onegdaj Kokowcew jeździł do Carskiego Sioła, gdzie też została zatwierdzona uchwała rady ministrów, według której do czasu zlikwidowania przez Dumę Państwową zajścia z Markowem (2 im) ministrowie nie będą występować w Dumie osobiście, posługując się jeno wiceministrami. Po powrocie Kokowcewa z Carskiego Sioła odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów, poświęcone sprawie zajścia powyższego. Szczegóły posiedzenia dotąd nie są znane.

— Według pogłosek, w radzie ministrów p. N. Maklakow nalegał na rozwiązanie Dumy, zapewniając, iż 5-ta Duma składać się będzie z większości prawicowej. Jednakże większość ministrów uznała chwilę obecną za nieodpowiednią dla tak doniosłego aktu ze względu na osobisty charakter konfliktu, wynikły, jak wiadomo, na gruncie słów Markowa (2 go) pod adresem ministrów: „Kraść nie można".

— Na onegdajszem posiedzeniu wieczornem w imieniu październikowców miał wystąpić Antonow z oświadczeniem, potępiającem wybryki prawicowców i lewicowców, pozwalających sobie na miotanie obelg z mównicy Dumy. Oświadczenie październikowców miało być poparte przez postępowców, kadetów i nacyonalistów. Grupa centrum miała wystąpić z oświadczeniem analogicznem. Podczas przerwy posłowie zostali poinformowani, iż odbyło się drugie posiedzenie rady ministrów w sprawie Markowa (2-go) i wobec braku wiadomości o ostatniej decyzyi ministrów frakcye powstrzymały się od wystąpienia w tej sprawie do dnia następnego.

— W piątek na wieczornem posiedzeniu Dumy po mowie Czcheidzego, który nazwał ministra Kasso „chamem besarabskim", Rodzianko miał zamiar wystąpić, jako prezydent Dumy, z oświadczeniem o niedopuszczalności podobnych obelg pod adresem ministrów, przypominając Dumie i o wybryku Markowa (2 go). Prawicowcy, dowiedziawszy się o tem, oświadczyli Rodziance, że w razie podobnego kroku będą głosować przeciwko usunięciu Czcheidzego z posiedzenia. Rodzianko, obawiając się, iż może doprowadzić do przesilenia prezydyalnego, niepożądanego w chwili obecnej, zaniechał zamiaru.

— Osoby zbliżone do ministra spraw wewnętrznych Makłakowa twierdzą, że idea rozwiązania Dumy pochodzi od redaktora-wydawcy „Grażdanina" ks. W. Meszczerskiego, który zwracał się niedawno do Makłakowa z projektem podobnym, jednakże starania ks. Meszczerskiego nie odniosły skutku.

— Komisya Rady Państwa pod przewodnictwem Makarowa uznała projekt rządowy o reformie kuratoryów trzeźwości za wadliwy i wypaczający zupełnie zasadę przekazania walki z pijaństwem organom samorządu miejscowego. Komisya zdecydowała odrzucenie projektu rządowego i opracowanie projektu własnego.

— Posłowie do Dumy: Karaułow, Łogwinow, Jarymowskij, Kanaszew i Firsow, którzy wystąpili niedawno z frakcyi postępowców, organizują nową grupę parlamentarną, która ma być niezależną, postępową i ludową.

— Rada ministrów uznała za możliwe do przyjęcia wnioski prawodawcze posłów do Dumy Państwowej: 1) o porządku wydania i ogłaszania w prasie peryodycznej sprawozdań z posiedzeń plenarnych i posiedzeń komisyi Dumy Państwowej i Rady Państwa; 2) o uzupełnieniu i zmianach ustawy kasy emerytalnej nauczycieli i nauczycielek ludowych.

Informacye i pogłoski.

— Rada ministrów, rozważywszy na kilku posiedzeniach szereg podań o zatwierdzenie towarzystw akcyjnych, uchwaliła zamieszczenie w ustawach nowych towarzystw specyalnego paragrafu, który opiewa, że prawo towarzystw akcyjnych do nabywania lub dzierżawienia nieruchomości w Rosyi uzależnione jest od pozwolenia ministra spraw wewnętrznych po skomunikowaniu się z ministrem handlu i przemysłu.

— Projekt ustawy emigracyjnej, opracowany pod kierownictwem generał-gubernatora nadamurskiego Gondatti i zaaprobowany przez naradę międzywydziałową w sprawach Dalekiego Wschodu, napotkał energiczną opozycyę ze strony ministerstwa spraw zagranicznych. Ministerstwo to jest zdania, iż rozwój kresów wschodnich zależy od napływu kapitałów zagranicznych i że krępowanie osadnictwa cudzoziemców na Dalekim Wschodzie spowoduje skutki szkodliwe. Opinię ministra spraw zagranicznych nie podzieliła jednakże rada ministrów. Projekt powyższy nie odrzucono, lecz tylko zdecydowano oprzeć go na nieco innych podstawach.

— Dnia 30-go maja rada ministrów zaaprobowała między innymi projekt prawa o reformie policyi w Cesarstwie, projekt nowej ustawy leśnej oraz projekty prawa o wyasygnowaniu na potrzeby patryarchy antyochijskiego jednorazowo 50,000 rb. i Cesarskiemu Towarzystwu palestyńskiemu 100,000 rb. zapomogi rocznej.

— Dnia 30-go maja odbyło się posiedzenie rady zjazdów przedstawicieli handlu i przemysłu dla wyboru prezydyum. Na prezesa wybrany został poseł do Rady Państwa Awdakow, na wiceprezesów: hr. Bobrynskij, Nobel i Jasiukowicz.

— Na życzenie ministerstwa spraw zagranicznych ministerstwo spraw wewnętrznych zakomunikowało gubernatorom, iż upiększanie samochodów, należących do cudzoziemców, flagami cudzoziemskiemi jest niedozwolone. Flagi państw obcych mogą być w Rosyi wywieszane tylko na gmachach ambasad i poselstw oraz używane dla upiększania miast podczas wizyt monarchów lub przedstawicieli honorowych państw obcych.

Z wrażeń sezonowych.

Kamieniec Podolski, 29 maja 1913 r.

Dzieją się u nas rzeczy dziwne. Powtarzają się każdej wiosny, a jednak trudno się z nimi oswoić.

Mam na myśli zapasy, czy też pogromy wiosenne, noszące oficyalnie nazwę egzaminów.

Egzaminy w naszych szkołach rządowych, to szereg wykonywanych z urąganiem wszelkim metodom naukowym doświadczeń nad młodzieżą i dziećmi. Nie rozwój wrodzonych zdolności umysłu i kształcenie charakteru mają na celu te szkoły, tylko tresurę, obciążanie pamięci rupieciarstwem, nie mającem żadnego zastosowania w życiu, i karczowanie wszelkich śladów samodzielnego myślenia, rozumowania i wnioskowania zwłaszcza.

Wszędzie na świecie egzaminy są po to, aby, w interesie podlegającego egzaminowi, skontrolować, czy jest dostatecznie przygotowany na to, by z pożytkiem i bez trudności mógł pracować dalej w wyższej klasie.

Dlatego egzaminujący pyta o rzeczy zasadnicze, nie wdając się w szczegóły bez znaczenia i stawia pytania w formie jasnej i zrozumiałej.

Poza tem egzaminator, o ile nie jest pogromcą, miewa w pamięci i tę okoliczność, że zadaniem jego jest dowiedzieć się, co uczeń umie, a nie wytężać całego swego taniego dowcipu na to, by odkryć jakąś Achillesową piętę i wymierzyć cios, niechybny naturalnie, gdy staje do walki nieopierzony wróbel z uzbrojonym w uniwersytecki dyplom mądrym ptakiem, oryentującym się tylko w ciemnościach i za wszelką cenę pragnącym je utrzymać w głowach swoich przeciwników.

U nas, w miejscowych rządowych szkołach i egzaminy, i system wykładów, i cały stosunek nauczyciela do uczniów noszą charakter tej najbardziej potępionej przez nowoczesną pedagogię „serdecznej troskliwości", której formułą jest walka na śmierć i życie między nauczycielem a oddanym jego bezgranicznej samowoli uczniem.

Stare wróble z klas wyższych, zahartowane w kilkoletnich zapasach z pedagogami, obeznane z taktyką przeciwnika, świadome jego zasadzek i wybiegów, jakkolwiek zdziesiątkowane, dostają się wreszcie do jakiegoś brzegu, nawet w najfatalniejszych warunkach. Do takich można chyba zaliczyć stale praktykowany w kamienieckich żeńskich szkołach zwyczaj naznaczania egzaminów w nocy, w godzinach od 10-ej—2—3-ej.

Taki nieodpowiedni czas wybiera się podobno z tego powodu, że nauczyciele, mając jednocześnie egzaminy w męskich i żeńskich zakładach, inaczej urządzić się nie mogą.

Czy można liczyć na sprawiedliwą ocenę znajomości przedmiotu na podstawie odpowiedzi, dawanych przez uczenice, znużone walką ze snem, wyczerpane pracą i obawą „ścięcia?"

Rodzice się burzą i martwią, ale w cichości i protestować nie myślą.

A przecież gdyby zbiorowo wypowiedzieli swoją opinię w tej kwestyi, władze szkolne musiałyby się z nią liczyć i różnego rodzaju bezwzględne procedury bezwarunkowo byłyby zaniechane.

W b. sezonie np. każą uczenicom miejscowego maryjskiego gimnazyum przyjść na egzamin o g. 12-ej w dzień; gdy się stawiły, odsyłają je na g. 3 cią. Stawiwszy się o g. 3 ej, czekają do g. 5-ej, poczem dowiadują się, że mają przyjść o g. 10 ej, a mogą i później, bo egzamin przeciągnie się do g. 2 ej w nocy.

I rzeczywiście, uczenice wychodziły z domu na egzamin o g. 10 ej, 11 ej wieczorem, a rozeszły się o g. 2 ej w nocy.

A oto próbki zapasów najmłodszych Dawidów z pierwszej klasy ze srogim Goliatem—ze skutkiem, niestety, wręcz przeciwnym opisanemu w Biblii, gdyż Dawidy padają pokotem od kamyków, ciskanych z udoskonalonej procy.

— Czy możesz mnożyć liczbę mianowaną przez mianowaną? — pyta ze złowróżbnym uśmiechem Goliat drżącego chrabąszcza.

— Nie mogę—odpowiada złapany na łatwą przynętę chrabąszcz.

— Trzech chłopców dostało po 20 orzechów, ile orzechów dostali?

— 20 orz. × 3 = 60 — odpowiada.

— Więc mnożysz orzechy przez chłopców?

— To nie są chłopcy, to jest liczba oderwana 3.

— A napisz zadanie naodwrót?

— To nic nie pomoże — broni się rozdrażniony chrabąszcz—nie mogę mnożyć trzech chłopców przez „trzech orzechów".

Co się stanie z ilorazem przy powiększonej o trzykrotny dzielnik dzielnej?

Trzeba przyznać, że forma zapytania do trudna dla pierwszoklasisty, chociaż samo zapytanie nie przechodzi granic rozumienia ucznia i na sformułowane inaczej odpowiedziałby zupełnie zadawalająco.

Otóż na tem zapytaniu tylko, kuty na 6 nóg chrabąszcz, zgubił, jak się wyrażę, podkowę i został ścięty.

Egzamin z geografii:

— Czy możesz na miejscu Moskwy wyrysować pieska? — pyta nauczyciel, wskazując na mapę.

Zaskoczony niespodziewaną napaścią nie domyśla się delikwent, o co chodzi.

— Nie mogę, bo mało miejsca—odpowiada—mapa jest mała.

— Mapa nie jest mała.

Dosyć—pada wyrok fatalny.

Powinien był odpowiedzieć, że „mała skala".

Ale dlatego wystarczało sformułować pytanie w taki sposób, aby się domyślił, o co chodzi.

— Czy masz przed sobą wielką „mózgową" mapę, czy małą „mózgową" — pyta drugiego.

— Mózgowa mapa — zamyślił się uczeń, szukając w myśli rozwiązania zagadki.

I dostaje „cwajkę" (2), jak się cynicznie sami profesorowie wyrażają.

I te wszystkie dzieciaki, które pędziły na egzamin rozradowane, pewne siebie, ożywione, wychodzą z sali [illegible] kucyjnej powarzone, zwiędłe, zżółkłe, zniechęcone.

Z jedenastu uczniów, zdających do 2 ej klasy miejscowego gimnazyum klasycznego, jeden tylko dostał 3, reszta „cwajki". Gdy ogłoszono rezultat, rozległ się jeden jęk boleści. A przecież byli tacy, co przez ostrożność zdawali do 2 ej, będąc przygotowani do trzeciej.

Poco zwłaszcza męczyć dzieci temi zagadkami i rozumowaniem, które dla jego umysłu stanowią w danej chwili wysiłek nadmierny, kiedy za lat parę, gdy umysł jego rozwinie się odpowiednio z największą łatwością da sobie z niemi radę.

Poco wysilać się na stawianie pytań w niezrozumiałej formie lub dawać pytania godne „Figlarza salonowego", który przecież do programu przedmiotów gimnazyalnych nie wchodzi.

Po co żądać w gramatyce, matematyce, naukach przyrodniczych od pierwszoklasisty ścisłych określeń, nadzwyczaj trudnych, gdy się je bierze pamięcią i cudzem, a nie własnem rozumowaniem.

Po co męczyć w mieście przez trzy tygodnie dzieci z niższych klas—pierwszej i drugiej, które nie mają egzaminów i nic nie robią w tym czasie, kiedy starsze zdają egzamina? Trzy cudowne wiosenne tygodnie dzieciaki trzymają po kilka godzin w klasie bez żadnego zajęcia na „pustych lekcyach" (żargon uczniowski). Wałęsają się po korytarzach, dokazują i strasznie tęsknią do domu.

Czy nie lepiejby było puścić je wcześniej.

Innym słońce świeci i wybija w górę,
A nam nieszczęśliwym zachodzi za chmurę!

— Śpiewają dzieci, patrząc z żalem na szybko przemijające dnie wiosenne.

A katorgę, którą robią z nauki języków przez nieumiejętne stosowanie nowych metod?

A polskie zwroty prześladowane zawzięcie?

— Ty pewnie w domu mówisz po polsku? — pyta zjadliwie nauczycielka uczenicy polki.

Dużo, bardzo dużo, dałoby się jeszcze powiedzieć w tej kwestyi, ale w danej chwili chodzi mi tylko o poruszenie jej, o zainteresowanie rodziców i opiekunów, którzy z dziwną apatyą i obojętnością znoszą podobne traktowanie dzieci i nie wołają wielkim głosem o reformę szkoły, która zabija zdolności i wypacza charaktery, wychowuje ludzi zdenerwowanych, bezwolnych, niezdolnych do czynu, szereg samobójstw jest prawdziwą plagą dla społeczeństwa.

K. T.

Sprawa ks. Mikołajuna.

„Kuryer Litewski" donosi: „Wczoraj (wtorek) sądzona była po raz trzeci sprawa księdza Edwarda Mikołajuna, proboszcza z Szemietowszczyzny, który jak wiadomo, parafianom swym, posyłającym dzieci swe do szkółki cerkiewnej, tłumaczył podczas kolędy i z ambony w kościele—zasadniczą różnicę między szkółkami cerkiewnemi, a ministeryalnemi i wzbraniał posyłać dzieci do szkółek cerkiewnych, radząc posyłać do ministeryalnych. Dla lepszej oryentacyi należy przypomnieć, iż za pierwszym razem izba sądowa wileńska ks. Mikołajuna uniewinniła; na protest prokuratora senat decyzyę izby skasował.

Za drugim razem sądziła tę sprawę—przy drzwiach zamkniętych, w Święcianach izba sądowa kijowska i skazała ks. Mikołajuna na 8 miesięcy więzienia, na protest obrońcy, którym był i tym razem adwokat przysięgły Powołockij, senat i tę decyzyę skasował, przesyłając tę sprawę do ponownego sądzenia do tejże izby kijowskiej, w innym składzie. Wczoraj więc izba kijowska sądziła tę sprawę. Obronę wnosił mecenas Powołockij.

Na samym wstępie, gdy izba chciała sprawę sądzić też przy drzwiach zamkniętych, jak w Święcianach, zaprotestował przeciw temu obrońca, dając motywy tak poważne, iż izba przychyliła się do jego wywodów i kazała drzwi otworzyć.

Prokurator, przyznając, iż ks. Mikołajun ze swego stanowiska mógł bronić swych parafian od [illegible] duchowieństwa prawosławnego, dowodził, iż tutaj wpływu duchowieństwa prawosławnego nie było, bo duchowny tego wyznania rzadko do szkoły dojeżdżał, a uczył początków religii zwykły nauczyciel (w tym wypadku żołnierz), więc uczył tylko zwykłych zapewne początkowych modlitw, które są jednakowe u wszystkich wyznań; ks. Mikołajun jest winien inkryminowanego przestępstwa, bo agitował przeciw szkołom, zatwierdzonym przez rząd i chociaż radził posyłać dzieci do szkółek ministeryalnych, to go wcale nie broni i nie tłumaczy, bo agitacya przeciw szkółkom cerkiewnym pozostaje faktem. Wreszcie dowodził oskarżyciel że ks. Mikołajun nie chciał widocznie pofatygować się dla swych parafian, bo kazał im jeździć do dalej położonej szkółki ministeryum oświaty, a przecież mógłby sam uczyć ich—albo u siebie albo—jeździć do ich wiosek i tam ich uczyć.

Obrońca Powołockij w miażdżącej mowie z kodeksem w ręku dowodził, iż wina ks. Mikołajuna jest żadna, bo niema żadnego prawa, nakazującego posyłać dzieci do szkółek cerkiewnych, a ponieważ niema prawa, nie odpowiada ten, kto radzi innym tam dzieci nie posyłać, że rodzice mogą sami tu decydować, a rodzicom wyjaśnić, że jedne szkoły są lepsze od drugich, przecież może każdy, wreszcie w danym wypadku nie było pozwolenia władzy duchownej prawosławnej na przyjęcie dzieci katolickich do szkółki, co najwyraźniej jest wymagane w ogłoszonych przypisach szkółek cerkiewnych. Obrońca dalej zbił zupełnie dowodzenie prokuratora, że wpływu duchowieństwa prawosławnego tu nie było, wykazał, że zasadą szkółek cerkiewnych jest wychowywać dzieci w duchu cerkwi prawosławnej, że duchowny jednak dojeżdżał i uczył dzieci, że sam nauczyciel nawet w początkowych zasadach mógł i musiał uczyć tak, jak naucza cerkiew prawosławna a nie kościół katolicki, że ks. Mikołajun wedle prawa nie może być karany za spełnienie rozporządzeń swej wyższej władzy duchownej, w końcu w odpowiedzi prokuratorowi na radę, aby ks. Mikołajun uczył dzieci u siebie, lub po wsiach dowiódł świetnie, że ucząc u siebie, to zasadniczo sprawy nie zmieni i p. prokurator—sądząc tak—pozostawiłby ks. Mikołajunowi konieczność „agitacyi" przeciw szkółkom cerkiewnym, gdyby zaś jeździł i uczył po wsiach, posądziłby też prokurator ks. Mikołajuna na ławie oskarżonych za tworzenie tajnych szkółek polskich.

Izba sądowa skazała ks. Mikołajuna na dwa miesiące więzienia, po zastosowaniu doń manifestu Najwyższego.

Kronika prowincyonalna.

(Z pism i od korespondentów).

— Chłody i burze. Według wiadomości otrzymanych w zarządzie kolei Południowo-Zachodnich stan pogody w obrębie pomienionej kolei, a mianowicie w guberniach kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, połtawskiej, czernihowskiej, chersońskiej i besarabskiej w ciągu trzech dni ostatnich był wprost fatalny. Temperatura na ogół bardzo się obniżyła, w wielu miejscach spadły deszcze, ulewy i grady. Z szeregu stacyi donoszą o burzach, które połamały drzewa i narobiły spustoszenia w polach. Taka pogoda wpłynęła nader ujemnie na stan ozimin, które wyglądały dotąd bardzo dobrze. Burze i ulewy przytłoczyły zboże ku ziemi, grad zaś połamał je i pognióti. Mniej stosunkowo ucierpiały posiewy jare.

Z rana temperatura spada przeciętnie do 6 stopni według Reaumura.

— Katastrofa kolejowa. Wczoraj na stacyi kolei Południowo-Zachodniej Irsza (linia kowelska) podczas burzy ładowano wagony towarowe. W trakcie ładowania wiatr porwał jeden z wagonów i poniósł go ze wzrastającą wciąż szybkością na główny tor, przeciwko zbliżającemu się właśnie pociągowi towarowemu. Maszynista nie zdążył zatrzymać pociągu wskutek czego nastąpiło zderzenie się. Mocno uszkodzona została lokomotywa i tender, 11 wagonów towarowych zostało rozbitych. Przerwy w komunikacyi kolejowej nie było ponieważ zdążono w porę przeprowadzić pociąg na inną linię i uprzątnąć tor.

— Pod kołami pociągu. W pobliżu stacyi kolejowej Krzemieniec rzucił się w celu samobójczym pod pociąg słuchacz cerkiewnego seminaryum nauczycielskiego S. Poleszczuk. Z pod kół wydobyto zeszpecone zwłoki nieszczęśliwego. Przyczyną samobójstwa był niefortunny rezultat egzaminów.

— O gimnazyum w Zwinogródce. Rada kuratora przy kijowskim okręgu naukowym rozpatrzyła niedawno prośbę zwinogródzkiej rady miejskiej o założenie w tym mieście gimnazyum męskiego. Rada uznała sprawę założenia gimnazyum za naglącą i wysłała odpowiedni referat do ministerstwa oświaty.

— Niezwykły przykład długowieczności. W Dźwinsku zmarł niedawno niejaki Chaim Moszkin mający lat 127. W roku 1812 Moszkin mieszkał w Minszczyźnie i widział Napoleona, który podczas odwrotu z Moskwy nocował jakoby w karczmie należącej do jego ojca. Matka Moszkina zmarła przed 30 laty w 118 roku życia. Ojciec zmarł w 1814 r. Do zgonu Moszkin cieszył się doskonałem zdrowiem, lecz wzrok miał osłabiony. Moszkin był żonaty pięciokrotnie. Potomstwo jego składa się z 116 osób.

Wystawa.

Dla oryentacyi.

Brak katalogów lub bodaj najogólniejszego opisu sytuacyjnego ogromnie utrudnia oryentacyę na placu wystawy już obecnie, kiedy znaczna ilość pawilonów i działów jeszcze nie jest otwarta. Ażeby brakowi temu bodaj w skromnych rozmiarach zaradzić, podajemy poniżej pobieżny szkic sytuacyjny wystawy.

Po prawej stronie od wejścia, wzdłuż ulicy W.-Wasylkowskiej, pośpiesznie wykańcza się długi murowany pawilon, w którym mieścić się maja oddziały: księgarski, materyałów piśmiennych, drukarski i foto-kinematograficzny; do ustawiania okazów w tym pawilonie zamierzono przystąpić w końcu przyszłego tygodnia. Dalej, również na prawo, wznosi się wielki pawilon oddziału samochodowego, który za kilka dni będzie wykończony. Za nim widać zupełnie już gotowy i wypełniony (z wyjątkiem lewego skrzydła) eksponatami pawilon kolei Południowo Zachodnich. Poza okazami wagonów tej kolei buduje się wielka galerya kryta, przeznaczona w znacznej części dla działu drukarsko-wydawniczego

Dalej w stronę głównych pawilonów widzimy gotowy, lecz zamknięty jeszcze dla publiczności pawilon firmy wyrobów gumowych „Bogatyr" i ładny budynek konkurencyjnej firmy „Prowodnik", tłumnie zwiedzany przez publiczność.

Dalej spotykamy wielki budynek głównej restauracyi, poza nim zaś niewielki budynek fabryk Malcewa i oryginalny pawilon fabryk Brianskich z olbrzymią konstrukcyą żelazną na szczycie. Po za nimi znajdują się jeszcze niewielkich rozmiarów gustowne pawilony cementowni „Wołyń" i firmy „Huszczo-Łoziński".

Za pawilonem fabryk Brianskich mijamy szklany pawilonik Donieckiej huty szklanej, dotychczas jeszcze zupełnie nie wykończony, jeden z pawilonów oddziału górniczego (przeznaczony dla doświadczeń z motorami), którego budowę rozpoczęto bardzo niedawno, i dochodzimy do sztolni, przebitej w górze Czerepanowej. Sztolnia wraz z szybem i zbudowanym nad nim pawilonem rady zjazdów przemysłowców górniczych południa Rosyi zostanie ostatecznie wykończona za jakieś 10 dni. Pośrodku głównego placu wystawy wznoszą się dwa wielkie pawilony przemysłu, za nimi zaś dwa pawilony otwarte, wypełnione maszynami i materyałami budowlanymi.

Po lewej stronie głównego wejścia widzimy pawilony: Wolkensztejna, Wolfa (otwarty już pierwszego dnia wystawy), za nimi murowany pawilon szkolny, w którym ustawiono już część eksponatów, estradę dla orkiestry, poza nią zaś aż do stóp wzgórza rozściela się cała dzielnica pawilonów z maszynami rolniczemi, kompletnie urządzona i szczelnie wypełniona niezliczoną ilością maszyn i narzędzi.

Widzimy więc pawilony: fabryk Kołomeńskich, kijowskiego Syndykatu rolniczego, Tow. akc „Wł. Dolński", firmy „Lilpop, Rau i Loewensztein", T-wa „Ursus", A. Ejbera, B. Gronfajna, „Alfa-Nobel", firm „Prokupek", B Prószyński, Altszyller, Vilwerth i Diedina, A Erlanger i Sp, Mierzwiński i spółka, Kejs, Rumeli, Wolski i sp., Zdrojewski i Grabowski, A. Grodzki. Paral i sp.. John Fauler, Kowalski i Trylski, Międzynarodowe towarzystwo żniwiarek, Krul i Lanz, Emil Bürgler (kocioł parowy) i in.

Wśród lasu maszyn, otaczających położoną w lewym rogu placu dawną stacyę kanalizacyjną, zaczęła od kilku dni funkcyonować tania kuchnia rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności, mieszcząca się w jednym z budynków stacyi.

Idąc pod górę, drogą poza prawym pawilonem głównym przemysłu, spotykamy po obu stronach pawilony: Kuntzendorfa, „Ignis", Adelhejma, „Narzan" inż. Srokowskiego, M. Buliona, firmy „Bukowiński i Slaski", Miłobędzkiego, Czernojarowa, „Jurotatu", cementowni „For", S. Kohena, Krupeńskiego, hr. Ledóchowski i in. Wszystkie te pawilony, z wyjątkiem piwiarni Kuntzendorfa, dotychczas nie są wykończone.

Nieco na lewo widać duży pawilon hodowli ryb i rybołówstwa, zupełnie już urządzony i otwarty dla publiczności, poniżej zaś otwarto wczoraj obszerny pawilon ministerstwa przemysłu i handlu.

Wyżej wznosi się pawilon Kijowskiego Towarzystwa rolniczego, Kasy emerytalnej i Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń właścicieli ziemskich gub. Kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, za którym wykończone są roboty pokazowe z zakresu melioracyi p. Albranta i warszawskiej spółki melioracyjnej.

W około górnej altany dla orkiestry grupują się pawilony firm czekoladowych Ejnema, Toblera i angielskiej Cadbury, groty z winami Dołaberidze oraz firmy Chrystoforowa i Takopulo i kilka kiosków z napojami i dziennikami.

Idąc po schodach w górę widzimy wielki pawilon rolnictwa, dalej zaś nalewo pawilony ks. Kurakina, wszechrosyjskiego T-wa cukrowniczego, Tereszczenki, Keniga, Bałaszowa, bałtyckiego związku hodowców nasion i mleczarni ziemskiej.

Na prawo od altany orkiestrowej prze-

chodzimy obok pawilonu hr. Bobryńskich, mijamy położony nieco niżej pawilon departamentu rolnictwa po lewej zaś stronie pawilon (namiot) ogrodniczy, chata ukraińska ks. Jaszwilowej oraz pawilon uzdrowisk galicyjskich i p. Olec kiej.

Idąc górą ponad całkowicie urządzonemi już szkółkami i robotami pokazowemi (kultura błot) tegoż departamentu, dochodzimy do pawilonu górnictwa, położonego nad szybem. Obok wznosi się wieża wiertnicza Ditmara i grota Saradżewa, dalej zaś otwarty od pierwszego dnia wystawy pawilon banku państwa. Powyżej buduje się trotuar ruchomy do kawiarni „Francois" na górze. Poza pawilonem banku wznosi się pawilon podolskiego Towarzystwa rolniczego, niżej zaś na zboczu góry Czerepanowej wykończone już „koło śmiechu", za którem w górę ciągnie się szereg pawilonów działu rozrywek: kinematograf „Corso", „Atrakcye" p. Mianowskiego, menażerya p. Bójki, dalej zaś projektowane są „labirynt", karuzele, kręgle i t. p.

Pośrodku góry Szpitalnej, dominuje nad wystawą olbrzymi pawilon, ziemski, dotychczas jeszcze niewykończony. Po lewej jego stronie budowane są pawilony restauracyi jarskiej i Warszawskiej wystawy ruchomej prób i wzorów przemysłu Królestwa Polskiego, poniżej zaś dwa pawilony żeglugi jeden w formie przystani, drugi zaś w postaci latarni morskiej, na której umieszczono reflektor.

Po prawej stronie pawilonu ziemskiego spotykamy pawilony p. E. Małyńskiego, głównego zarządu więzień i wykonany wyżej pawilon ministerstwa przemysłu i handlu. Po za pawilonem ziemstwa i wyżej nieco położonym eleganckim pawilonikiem firmy „Perro i Januszewski", na górze, budowane są olbrzymie hangary oddziału lotniczego, obok zaś z oddali już widnieją roboty pokazowe około umocnienia wąwozów i jarów.

Kronika wystawy.

— Roboty na placu wystawowym trwają obecnie od g. 6 z rana do godz. 6 wieczór i należy przyznać, iż posuwają się nieco za wolno. Komitet nie śpieszy się z wykończaniem pawilonów wewnątrz, oczekując na to, co zrobią w nich (zwłaszcza pod względem dekoracyjnym) wystawcy prywatni, którzy wynajęli tam miejsca. Wystawcy prywatni ze swej strony nie wykazują zbytniego pośpiechu; dotyczy to zwłaszcza tych, którzy budują pawilony własne.

Nikt ich nie nagli, więc pocóż się śpieszyć?

— Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi górnictwa, na którem rozpatrywano kwestye, dotyczące otwarcia oddziału górniczego wystawy dla publiczności. Na zarzadzającego oddziałem górnictwa wybrano inż. Oszczakiewicza. Postanowiono urządzać 3 razy w tygodniu odczyty z dziedziny górnictwa, ilustrowane obrazami kinematograficznymi, dla których zdjęcia dokonywane są obecnie w różnych miejscowościach Zagłębia Donieckiego. Odczyty urządzane będą w kinematografie „Corso", którego właściciel zobowiązany został kontraktem do udzielania komitetowi sali i aparatów do godz. 6 po poł. w dnie powszednie i do 4 w niedziele i święta.

Sekcya wybrała komisyę rzeczoznawców w oddziale górnictwa, złożoną z 8 osób, z pośród miejscowych inżynierów powołany został tylko profesor politechniki Iżewski.

— Wczoraj zaczęły kursować pomiędzy placem Cesarskim i wystawą dwa autobusy, sprowadzone przez zarząd miejski, przyczem zamiast opłaty za przejazd od pasażerów zbierano dobrowolne datki na rzecz „Pogotowia".

Dla udogodnienia komunikacyi z placem wystawy T-wo tramwajowe powinnoby powiększyć ilość wagonów № 1, kursujących po Kreszczatyku i ul. W. Wasylkowskiej, oraz № 11, idących przez ul. W. Włodzimierską i Żylańską. Zwłaszcza ostatnia z wymienionych linii obsługiwana jest zbyt małą ilością wagonów.

— Wczoraj zwiedziły wystawę wycieczki uczniów 2 szkół ludowych z powiatu melitopolskiego (taurydzkiej gub.), złożone z 27 osób, wycieczka b. uczenic kijowskiej 2 szkoły duchownej (40 osób) i wycieczka uczniów szkoły handlowej w Zwinogródce (30 osób).

— Na stokach ogrodu Cesarskiego prowadzone są obecnie roboty niwelacyjne w celu przygotowania terytoryum dla oddziału końskiego wystawy kijowskiej, który otwarty będzie od d. 22-go sierpnia do d. 1 go września. Cała miejscowość będzie zdrenowana i w tych dniach rozpocznie się budowa pawilonów pod kierownictwem głównego architekta wystawy inż. F. Wyszyńskiego.

Wystawa koni zapowiada się nader zajmująco; obecnie już zgłoszono 300 okazów, a mianowicie koni wyścigowych z Królestwa Polskiego i Rusi, roboczych—z kraju Nadbałtyckiego i kłusaków oraz ciężkich koni pociągowych—z gub. woroneskiej, orłowskiej, kurskiej i tambowskiej.

— Opracowany został szczegółowy plan wystawy, który w najbliższej przyszłości ma się ukazać w sprzedaży. Katalog wystawy ma być podobno wydrukowany za 2 tygodnie.

— Wczoraj z rana specyalna komisya, wybrana przez komitet wystawy, z udziałem zaproszonych inżynierów oglądała roboty około budowy kolejki wystawowej, oraz całe terytoryum wystawy, w celu wyjaśnienia możliwości przeprowadzenia na wystawie linii tramwajowej. Komisya uznała projekt ten za możliwy do wykonania, po uprzedniem usunięciu obecnego toru kolejki, który, zdaniem komisyi, zupełnie nie odpowiada swemu przeznaczeniu.

Według nowego projektu, linia tramwajowa zaczynałaby się u głównego wejścia i szła około pawilonu restauracyjnego w górę, mijając pawilony ministerstwa przemysłu i handlu, ziemstw, do pawilonu rolnictwa, skąd skręcałaby z powrotem i okrążała lewą stronę górnego terytoryum, powracając poza estradą dla orkiestry i kolumnadą do głównego wejścia.

Długość całej linii wynosić ma 2 wiorsty 100 sążni, na budowę zaś jej potrzeba będzie około 6 tygodni intensywnej pracy. Komisya dotychczas ostatecznej decyzyi w tej sprawie nie powzięła.

— W pobliżu wejścia do sztolni, na stokach prawego wzgórza rozpoczęto budowę niewielkiego pawilonu, w którym odbywać się będą konkursowe doświadczenia z motorami. Pawilon buduje Rada zjazdów przemysłowców górniczych południa Rosyi. Dotychczas zgłoszono już gazogenerator Otto Deitza (antracytowy), silnik naftowy i 2 lokomobile z fabryk Malcewa. W pawilonie tym ustawiony będzie również kompressor, który dostarczać ma ściśnionego powietrza do sztolni.

— Wczoraj zwiedziło wystawę około 2 000 osób. Od dnia otwarcia zwiedziło wystawę około 12 tys. osób.

W sprawie drożyzny drzewa opałowego.

W № 128 i 130 „Dziennika" w artykule „Drożyzna drzewa opałowego i środki zaradcze" p. Wu-jt poruszył nadzwyczaj dla Kijowa ważną sprawę handlu drzewem opałowem.

Z widoczną znajomością stosunków miejscowych odsłonił on rąbek tej kabały, jaką kilku spekulantów-handlarzy oplątało ludność Kijowa, stworzywszy rodzaj syndykatu, a raczej tak zwaną „barukę" na kupno drew, dostawianych do portu w Kijowie. Jako najkorzystniejsze wyjście z konieczności przepłacania przy nabywaniu drew opałowych autor zaleca środek radykalny, a mianowicie zamianę opalania mieszkań zamiast drwami—węglem, wyliczając równocześnie, ile to jeszcze oszczędności mieć można, zerwawszy z rutyną—opalaniem drwami. Godzę się zasadniczo z wywodami autora, iż nadszedł czas, ażebyśmy seryo o zmianie materyału opałowego pomyśleli, bo nie tylko „baruka" handlarzy, lecz i brak ciągle i w coraz szybszem tempie trzebionych lasów do tej reformy nas przynagla.

Jednakże przejście na opalanie mieszkań węglem nie da nam tyle korzyści, ile obiecuje autor wskazanych artykułów i znowu nie jest rzeczą tak nadzwyczaj prostą, jak on mówi, wobec naszych, li tylko dla opału drwami budowanych pieców.

Wartość opałowa drew zależy przedewszystkiem od ilości zawartej w nich wody — bo nawet gatunek drew tak wielkich wahań, jak ich wilgotność, nie wywołuje. Drwa t. z. suche (roczne) przy analitycznych spalaniach wykazują 2800 — 3500 ciepłostek, drwa zaś świeżego porębu wykażą liczby jeszcze niższe jak 2800, a nawet 2500 ciepłostek i przy ocenie dostawianych nam w mieście drew, bodaj tylko z ostatnio wskazanemi liczbami liczyć się nam należy.

Wartość opałowa węgla kamiennego jest również niestała, a zależy przedewszystkiem od gatunku, chociaż i węgiel dostawiają często bardzo mokry. W Zagłębiu Donieckiem, najbliższem dla nas, a przez to właściwem na teraz miejscem zaopatrywania się w węgiel, znajdują się złoża różnych gatunków węgla od antracytu o bardzo wysokiej wartości cieplikowej (około 8000 ciepłostek) węgla, spiekającego się z krótkim płomieniem, również o wysokiej wartości cieplikowej, lecz tak samo, jak antracyt, do opału w zwykłych pokojowych piecach, zupełnie nie nadającego się, jest tam węgiel płomienny, wprawdzie mniejszej wartości cieplikowej, bo około 6300 — 6500 ciepłostek wywiązujący — ale ten się dobrze pali.

Oprócz węgla Donieckiego sprzedają w Kijowie węgiel z Dąbrowieckiego Zagłębia, nadający się dla spalania w piecach, lecz cieplikowo nie lepszy od węgla płomiennego Donieckiego, a od niego droższy. Poza tem od roku sprzedają brykiety z węgla kamiennego—są to cegiełki, formowane z miału węglowego i z dodatkiem smołki węglowej (jako łącznika) prasowane.

Brykiety te na ogół dobrze się palą, lecz w czasie przeszłej zimy sprzedawano je po 30 i 32 kop. za pud wraz z dostawą do domu stanowczo za drogo.

Z powyższego wynika, że opał mineralny mamy, należy tylko pamiętać, ażeby nabyć odpowiedni gatunek, lecz pamiętajmy również, aby przygotować piece dla spalania tegoż.

Założenie w zwykłym naszym piecu drzwiczek szczelnych (hermetycznych) i zrobienie tleniska rusztowego nie rozwiązuje sprawy, chociaż tak mówi autor wspomnianych artykułów.

Piece, budowane dla opału drwami, mają przedewszystkiem zbyt obszerną komorę spalania, obliczoną na dużą objętość drew, a i odpowiednio szerokie kanały, prowadzące gorący dym do komina. Wynikiem zaś tego jest przy paleniu węglem, który objętościowo mało miejsca zajmuje a i mniejszą, chociaż o wyższej ciepłocie, ilość spalin (dymów) wytwarza, iż ciepłota tych spalin nie dość dobrze się w owych przewodach wyzyskuje i większy odsetek ciepła, wytworzonego na tlenisku, ucieka w komin, jak kiedy w tymże piecu drwa się spala. Kiedy więc teoretycznie według powyżej wskazanych wartości cieplikowych porównawczo węgiel winien zamienić 2,3 do 2,5 części wagowych drew, praktycznie wyniku tego nie osiągniemy i nie liczmy na lepsze wyzyskanie cieplika węgla w stosunku do drew, jak na 2 : 1, a może nawet 1,8 : 1. O ile zaś tylko przedstawi się możność, czy potrzeba przeróbki pieca, nie należy zadawalać się urządzeniem szczelnych drzwiczek i rusztowego tleniska, lecz należy pamiętać o odpowiedniem przez praktycznego zduna wykonanem zmniejszeniu komory spalania, gdyż przy zbyt wielkiej komorze spalania traci się jeszcze sporo cieplika przez niezupełne spalanie się skutkiem szybkiego ochłodzenia, wywiązujących się na tlenisku trudno zapalnych gazów.

Rachunek liczbowy przejścia na opał węglem niezawodnie będzie następujący. Sążeń drew kosztuje nas z porąbaniem i przyniesieniem do mieszkania około 45 rubli, a drew tych jest w sążniu około 230 do 250 pudów — nie więcej, czyli pud drew u pieca, kosztuje 18 do 20 kop.

Węgiel kamienny niezawodnie liczyć należy po 29 do 30 kop. za pud wraz z dostawą; jeżeli praktycznie wyzyskamy go w stosunku 1 : 2 a może 1 : 1,8 — to zaoszczędzimy 20 do 25 proc. na opale przechodząc na opał węglem, lecz nie przeszło 100 proc., jak to obiecuje autor.

Mowię o tem wszystkiem dlatego, że wiem jak łatwo się do każdej rzeczy zniechęcamy. Niech tylko pierwsza próba nie przyniesie nam owych zapowiedzianych 100 proc. oszczędności, a niezwłocznie gotowi będziemy powrócić od przesadnych rachub do zniechęcenia i... na łono dawnego wyzysku, uprawianego przez handlarzy drzewem.

Oszczędność jednak na węglu dałaby się z łatwością zwiększyć znacznie, gdyby tak pomyśleć o zbiorowych zakupach. A nie byłoby to ani zbyt trudne, ani zbyt skomplikowane.

St. W—ski.

Bez maski.

„Wierzę w Boga, kocham moją ojczyznę i pragnę tak żyć, aby moim bliźnim było dobrze",

Niechaj kto spróbuje tego rodzaju zespół wyrazów z miną seryo publicznie wygłosić, a wnet uznany zostanie za takiego pana, który—„mówi, co się zdarzy".

Gdyby zaś jaki niefortunny inowator zapragnął ze słów powyższych uczynić katechizm życia na codzień, to nie znalazłoby się ani jednego takiego kąta na świecie, gdzieby nie postarano się takiej figury „unieszkodliwić" jako deprawującego przemysłowo handlowo rodzinnopaństwowe stosunki „niedołęgę"...

Tak się przedstawia stan rzeczy w roku pańskim 1913 stym i to ten rok odróżnia od roku 313 stego, kiedy Chrystus nie był jeszcze uważany tylko za symbol, który i poeci i zwykli śmiertelnicy mają prawo użytkować... poza praktyką życia, a nakaz czynnej miłości Boga i bliźnich posiadał wartość godną—edyktu cesarskiego.

Zachodzi tu jeszcze inna różnica — zasadnicza.

Przed 1600 set laty autor edyktu otrzymał tytuł: — „Wielki"...

Po 1600-set latach taki Konstantyn, któryby zapragnął prawdę Chrystusową z powrotem na Kapitol życia wprowadzić, stał się poprostu—istotą nie do pomyślenia...

Edykt renowacyjny po szesnastu stuleciach od chwili edyktu pierwotnego, a po dwudziestu od chwili, kt ą coraz więcej „dążących do... powszechnego szczęścia" ludzi uważa za—„historycznie niepewną" stał się absolutną — niemożliwością.

Wszystkie izby przemysłowo handlowe założyłyby z powodu „takiej awantury" protest. Wszyscy ministrowie wojny zwróciliby uwsgę na „groźne następstwa". Najpobożniejsze matrony zalamentowałyby nad „losem naszych dzieci". Wybuchłaby w końcu najupartsza ze znanych nam z historyi rewolucyi, a wśród rebeliantów lwią część stanowiliby najgorliwsi „chrześcijanie".

To wszystko, co stoi wyżej napisane jest prawdą tak pewną i tak jasną, że ją pojmuje nawet ośmioletni pedrak, który po godzinie „nudnego katechizmu" odbywa praktykę życia z papą, mamą i sąsiadami.

Już młodociany ten obywatel rozumuje w ten sposób: — „Katechizm, to lekcya, a zabroniony agrest jest smaczny"... Albo .. „Katechizm, to co innego, a rozbity przezemnie nos Bolka to także co innego. Po co on mi pokazał figę i dla czego on ma strzelbę, której ja nie mam?!"...

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 2 (15) Zielone Świątki. Marcelina.
Jutro 3 (16) Świątecz. Erazma.

Wschód słońca o godz. 3 m. 50.
Zachód słońca o godz. 8 m. 10
Długość dnia godz. 16 m. 20.

Kalendarzyk Historyczny.

15 czerwca n. st.

Roku 1837. Reprezentanci trzech mocarstw rozbiorczych zmieniają przemocą skład Senatu Republiki Krakowskiej.

15 czerwca n. st.

Roku 1381. Umiera Ziemowit III książe Czerski, Rawski, Sochaczewski, Wiski i Mazowiecki, syn Trojdena I.

17 czerwca n. st.

Roku 1793 Zbiera się w Grodzie ostatni sejm Rzeczypospolitej.

— **Z powodu Zielonych Świąt następny numer „Dziennika Kijowskiego" ukaże się we środę d. 5 go czerwca.**

— **Majówka T-wa dobroczynności.** Wydział letnisk przypomina za naszym pośrednictwem, że jutro d. 3 b. m. o g. 11-ej rano 1-y wyjazd do Starosielii, a o 4 ej drugi do Międzygórza. O ile pogoda dopisze, powinno być rojno, gdyż komitet dokłada wszelkich starań, aby się nikt nie nudził. Nadmieniamy jeszcze, że w każdym razie nawet gdy słońce zawiedzie majówka odłożona nie będzie.

— **O naprawę dróg w gub kijowskiej.** Kijowski gubernialny zarząd ziemski wszczął starania u ministerstwa spraw wewnętrznych o udzielenie ziemstwu zapomogi bezzwrotnej w wysokości 2 i pół miliona rubli na polepszenie dróg wiejskich w obrębie gubernii kijowskiej. Zarząd prosi o wydanie mu tej zapomogi w ciągu lat 4 równemi częściami poczynając od r. 1914.

— **Muzeum towaroznawstwa.** Rada kuratorska instytutu handlowego uchwaliła przystąpić do budowy gmachu muzeum towarowego w jesieni roku bieżącego.

Muzeum będzie miało 3 skrzydła i wykonane zostanie według projektu inżyniera A Kobielewa.

Przy muzeum zostaną umieszczone wszystkie laboratorya i instytucye naukowo-pomocnicze. Oprócz istniejących obecnie gabinetów: towaroznawstwa, górnictwa, kolei żelaznych, zonie otwarty nowy gabinet botaniczny.

Na budowę muzeum wyasygnowano 250 tys. rb.

— **Z kijowskiego instytutu handlowego.** Onegdaj pod przewodnictwem S. Mogilowcewa odbyło się posiedzenie rady kuratorskiej kij. inst. handlowego.

Na posiedzeniu rozpatrywano sprawę zatwierdzenia przepisów o egzeminach ostatecznych dla eksternistów. Według tych przepisów, opracowanych przez komitet naukowy instytutu, do egzaminów ostatecznych będą dopuszczani ci, którzy ukończyli średni lub wyższy zakład naukowy. Egzaminy ostateczne będą odbywać się przy komisyach egzaminacyjnych w dwóch terminach:

W pierwszym terminie należy zdać wszystkie egzaminy kursowe, w drugim zaś—wszystkie przedmioty składane przy komisyi.

Rada kuratorska przepisy te zatwierdziła i postanowiła starać się w ministerstwie przemysłu i handlu o zatwierdzenie ich i dopuszczanie do egzaminów ostatecznych wolnych słuchaczów-żydów jako eksternistów.

Następnie rada kuratorska zatwierdziła szereg projektów wniesionych przez komitet naukowy instytutu; pomiędzy innymi uchwalono: wyasygnowanie 400 rb. na zorganizowanie w roku przyszłym wykładów języków wschodnich: perskiego, tureckiego i arabskiego.

Pozatem uchwalono normę ilości wstępujących do instytutu; sięgać ona będzie—800.

— **Odmowa.** Ministerstwo przemysłu i handlu uchyliło prośbę kijowskiego ziemstwa gubernialnego o udzielenie ziemstwu subsydyum na organizacyę spożywczych i kredytowych kursów kooperacyjnych.

— **Badanie stanu gospodarstw zagrodowych.** Wkrótce wyjedzie z Kijowa gen.-gubernator kijowski dla zbadania stanu gospodarstw zagrodowych w gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. General-gubernator będzie na miejscu zaznajamiał się z postępami gospodarki rolnej na futorach i zwiedzi osobiście po dwa powiaty z każdej gubernii. Będą mu towarzyszyli podczas podróży zarządzający kancelaryą B. Bułgakow i członek stały komisyi gubernialnej do spraw urządzeń rolnych A. Zasenko.

— NIELETNI ROZBÓJNICY. Onegdaj o g 7-ej wieczorem do letniego mieszkania M. Pawłowej (Owrucka 22), która wieczora tego bawiła w mieście, wtargnęło dwóch młodzieńców w czapkach słuchaczy kursów Perminowa. Rabusie zaczęli dusić służącą Aleksiejenko, która im drzwi otworzyła. A. udała, iż straciła przytomność, gdy zaś rabusie zaczęli gospodarować w mieszkaniu, wyskoczyła przez okno i wszczęła alarm. Usłyszawszy krzyki, rabusie rzucili się do ucieczki, jednego udało się jednak złapać na miejscu. Jest to 17-letni M., niedawno wydalony z gimnazyum. M. zeznał, iż napadu dokonał z 18-letnim W. Antypowiczem pod wpływem namowy siostrzeńca Pawłowej 15-letniego Makarenki. Makarenko został aresztowany.

— ARESZTOWANIA. Ubiegłej nocy w rejonach cyrkułów starokijowskiego i łybedzkiego aresztowano 33 żydów nie mających prawa zamieszkiwania w Kijowie.

W domu Nr. 23 przy ul. Wwiedeńskiej aresztowano zbiegłego katorżnika N. Litwina.

— POŻARY. Onegdaj wieczorem w mieszkaniu Szabady (W. Wasylkowska Nr. 28) wybuchł pożar, który wkrótce ugaszono. Straty wynoszą 2 tysiące rb. Drugi pożar wszczął się w mieszkaniu Petrenki przy ul. Chorewej Nr. 11. I ten pożar prędko ugaszono.

— KARA ADMINISTRACYJNA. Robotnicy fabryki Wellera, którzy przed paru dniami, jak to podawaliśmy, majstra swego wynieśli w worku na ulicę, na mocy postanowień obowiązujących o chuligaństwie, zostali przez gubernatora skazani na miesiąc aresztu.

— SAMOBÓJSTWO DENTYSTY. Onegdaj w Bojarce w willi Nr. 18 przy „Kreszczatyku" zastrzelił się dentysta M. Rabinowicz, właściciel lecznicy dentystycznej przy Prorезnej Nr. 30. Powodem rozpaczliwego kroku było niesłuszne podejrzenie, rzucone na R. przez wdowę po dentyście p. Laskowską, która po wizycie R. u niej dostrzegłszy brak kilku narzędzi dentystycznych, oskarżyła go przed policyą śledczą o kradzież.

— DRAMAT. Onegdaj pod wpływem złego obchodzenia się ciotki oraz tęsknoty za zmarłą matką rzuciła się do Dniepru 16 letnia A. K. Samobójczynię uratowano.

— W SPRAWIE ZAGADKOWEGO OTRUCIA. W szpitalu Aleksandrowskim dokonano sekcyi trupa robotnika Fedoruka, który zachorował po zjedzeniu cukierków, ofiarowanych, jak to pisaliśmy w swoim czasie, dwóm robotnicom przez żołnierza Chudiakowa. Ustalono zatrucie trucizną gryzącą, prawdopodobnie olejkiem kretonowym. Ch. nie przyznaje się do winy, lecz obciąża go ta okoliczność, iż zaliczony był do personelu sanitarnego i z łatwością mógł dostać truciznę.

Biuletyn kijowskiej stacyi meteorologicznej.

Dnia 1 (14) czerwca 1913.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cels.	10,5	14,3	8,9
Barometr przy 0° w mm.	746,3	740,3	747,0
Stop. wilgotności w proc.	75	59	74
Kier. i szybk. wiatru (w m.)	PołZ5	Z8	PółnZ4
Chmur. wedł. 10-stopn. syst.	10	10	2
Ilość opadów w mm	0,1	0,1	0,6

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.	
Najw. temper. powietrza w ciągu doby	16,5
Najniższa	6,9
Przeciętna temper. pow. w ciągu doby	11,2
Wielol. przed. temp. pow. w ciągu doby	18,4

Z sądów.

O potwarz.

D. 29 maja w zjeździe sędziów pokoju rozpoznawana była sprawa radnego miejskiego H. Ziwała, oskarżonego o potwarz p. H. Indrzyszka. Powodem oskarżenia były rozpowszechnione przez p. H. Ziwała pogłoski, iż Towarzystwo imienia J. Kumenskiego zbiera ofiary na odbudowanie spalonej fabryki p. Indrzyszka. Zjazd zatwierdził wyrok sędziego pokoju, skazujący p. Ziwała na 7 dni aresztu.

Sprawa prasowa.

Kijowski komitet czasowy do spraw prasowych pociągnął do odpowiedzialności sądowej z punktu 3 § 1034[1] kodeksu karnego redaktora gazety „Kij. Mysl" za artykuł Jabłonowskiego pod tytułem „Komu się w Rosyi dobrze dzieje".

Zabawy i widowiska.

Teatr Sołowcowa. Dziś, jutro i pojutrze: „Samotni" Hauptmana.

Operetka w Château. Dziś: „Piękna Helena", jutro: „Motor miłości".

Teatr maloruski w Château. Dziś: „Taka jej dola" i „Topielica".

Kinematografy. Kinoteatr: Dziś i jutro: „Zdala od szczęścia", „Za kulisami parlamentu", „Bilet wygrywający", „Tygodnik Pathé". „Korso": Dziś i jutro: „Przygnębiająca tajemnica", „Środek patentowany", „Widoki z Lotaryngii", „I jak na złość — zawód", „Kronika Gaumona". Ekspres: „Zwycięzca w handicapie", „Drapieżne ptaki", „Bilet wygrywający". „Obrona brzegów amerykańskich", „Kronika Gaumond" i „Tygodnik Pathé".

PRZYJECHALI DO KIJOWA

Hotel Continental: pp. H. ks. Golicyn, M. ks. Golicyn, A. Bekking, H. Bekking, J. Lelanow, M. Lelanow, K. Margulina, H. Nurk, W. Dobiński, K. Jerusalimska Rajewska, F. Dobrowolski, H. Weber.

Grand-Hôtel: pp. K. Fuke de la Gard, W. Artemjew, M. Bera, A. Boute Battistini, A. Boute, H. Klein, D. Kirsz, T. Romer, S. Morozow, A. Płachetka, J. Bachman, M. Fenomenow, A. Benkendorf.

Hotel François: pp. W. Władimirow, J. Wasiljew, O. Grünberg, L. Grigorjewa, J. Zawadzki, G. Zawadzki, Cz. Zarzycki, J. Ławrentjew, B. Petro-Pawłowska, K. Radionowa, R. Studentkowski, P. Tkaczyk, A. Eksner, M. Szeremetjew, W. Rebnder, K. Turinowska, W. Zevdlitz, H. Gordon, A. Issakow, J. Szymczyk, A. Łaszyn, F. Benet, A. Chenter, B. Gołembatowski.

Hotel Ermitage: pp. A. Korchow, A. Bill, M. Białocerkowski, M. Sokołowska, P. Zapolski, J. Bułatow.

Hotel Hładyniuka: pp. K. Rybczyński, P. Popow, M. Protopopow, E. Komgontaj, W. Fokina, H. Piotrowski, D. Demidenko, J. Prożygo, E. Wasiljew, N. Iwanowa, J. Mamontow, N. Malczenko, N. Wozniesieńska, J. Ausyller.

Hotel Universal: pp. M. Kulawcew, M. Rode, I. Kutowoj.

Palast Hôtel: pp. M. Murio, J. Czernomorec, A. Kondratow, N. Kondratowa, M. Szliezberg, J. Wejsager, M. Wejsager, A. Bernadskij, M. Brechotski, Z. Abramow, M. Trygub.

Grand-Hôtel Imperial: pp. M. Tkaczew, H. Wajntryb, A. Awruch, M. Lifszyc, A. Berstein, M. Prycher, I. Birman, R. Kahan, J. Feinberg, L. Szneerson, L. Maksimowicz, A. Raines, Z. Sadownikow, M. Mielikow, N. Leszczyński, M. Korin.

Hotel Rosya: pp. R. Sztofel, T. Tichomirow, A. Rozen, A. Maskowski, R. Jarocki, L. Grebienietskij, I. Doroszczenko, M. Ławrowa, J. Rybak, L. Negrul, A. Kańkow, I. Esman, O. Paldani, J. Lichowid, A. Kutajew.

ZE SPORTU.

Wyścigi cyklistów i motocyklistów.

Dzisiaj i jutro t. j. w poniedziałek odbędą się na „Polu sportowem" ostatnie wiosenne wyścigi cyklistów i motocyklistów. Oprócz amatorów miejscowych w wyścigach przyjmą udział znani sportowcy pp. Piotr Tkaczyk, Wacław Kłopotowski, Albert Jeanoré, Józef Rass i Francesko Girando.

Początek zawodów jak zwykle.

Nowy aparat lotniczy.

Nowy aparat lotniczy konstrukcyi kijowianina p. Sikorskiego „Grand" należy do typu dwupłaszczyznowców. Ogólna waga aparatu 250 pudów; aparat posiada 4 motory systemu „Argus", po 100 sił k. każdy. Utrzymać się on może w powietrzu nawet przy pracy dwóch motorów. „Grand" jest to największy ze współczesnych aeroplanów i może zabrać 15 pasażerów, a przy pracy wszystkich 4-ch motorów może rozwinąć szybkość 120 wiorst na godzinę i utrzymać się w powietrzu (bez opuszczania) w ciągu 20 godzin.

Wewnętrzne urządzenie aparatu jest nader wygodne. W przedniej części znajduje się galeryjka dla obserwatora, następne miejsce dla dwóch lotników i mechaników, a w tyle kajuty dla pasażerów. Aparat posiada obszerną kuchnię i specyalny przedział dla pocisków. „Grand" musi dokonać kilka próbnych wzlotów, a następnie będzie nabyty przez ministerstwo wojny. Koszt budowy aparatu wynosi 25 tys. rubli.

Telegramy.

Od korespondentów własnych i Agencyi Petersburskiej.

Stosunki pomiędzy sprzymierzeńcami.

Białogród (AP). W odpowiedzi na zapytanie, czy miała miejsce interwencya mocarstw w zatargu serbsko-bułgarskim oraz czy rząd ma zamiar poczynić ustępstwa, Paszicz w skupczynie odpowiedział, iż mocarstwa dotychczas nie poczyniły kroków do interwencyi, lecz mają one podobno zamiar przedstawienia wniosku o demobilizacyi i zredukowaniu armii sprzymierzeńców. Rząd obstaje stanowczo przy postanowieniu skupczyny i nic bez jej aprobaty nie uczyni.

Wiedeń (AP). Pisma wyrażają zadowolenie z powodu nieoczekiwanego zwrotu pokojowego w kryzysie serbsko-bułgarskim, nie są jednak w stanie ukryć niezadowolenia z powodu wystąpienia Rosyi.

„Zeit" zamieszcza artykuł, pod tytułem „Protektorat bałkański." Pismo wyraża żal, iż państwa bałkańskie nie złożyły dowodów dostatecznej dojrzałości politycznej i nie zabezpieczyły samej sobie samodzielności. Pozatem pismo uważa interwencyę Rosyi za konieczną i widzi w niej znaczne powodzenie Rosyi, która zajęła, dzięki temu pozazdroszczenia godne położenie na wschodzie i zachodzie Europy.

Prasa o depeszy Najjaśniejszego Pana.

Wiedeń (AP). Organ chrześcijańskich socyalistów „Austrya", wskazując na wagę i ogromne znaczenie tekstu depeszy Najjaśniejszego Pana, zwraca uwagę, iż w niej po raz pierwszy panslawizm podniesiony został przez wielkie mocarstwa europejskie do wysokości zasady politycznej. Nowe położenie nie może być uważane za zwycięstwo dyplomacyi trójprzymierza. Jest to raczej rezultat osiągniętego przez mocarstwa trójporozumienia ogromnego powodzenia w ich polityce odosobnienia Austryi.

Sofia (AP). Organ partyi Danewa „Bułgarya" pisze: „Telegram Najjaśniejszego Pana jasno wskazuje na to, iż Monarcha rosyjski żąda zupełnej restytucyi stosunków stworzonych przez traktat. Jeżeli traktat będzie zachowany w części omawiającej zwrócenie się do sądu polubownego, konieczne jest zachowanie i tych paragrafów jego, które omawiają rozgraniczenie spornych i bezspornych terytoryów. Ewakuacya tych ostatnich przez serbów i obsadzenie spornych przez oddziały mieszane jest koniecznym warunkiem żądanej demobilizacyi. Cała prasa bułgarska podziela ten punkt widzenia".

Paryż (AP). „Temps" pisze, iż telegram Najjaśniejszego Pana najzupełniej odpowiada wymaganiom sytuacyi politycznej. Idea słowiańskiej roli Rosyi zachowała swą moc całkowicie. W imię tej roli Cesarz wstrzymuje rękę wzniesioną do zadania ciosu. Interwencya ta była pożądana dla interesów Europy, Rosyi i jej sprzymierzeńców. Telegram postawił państwa bałkańskie przed obliczem odpowiedzialności historycznej. Niezależnie od swej woli będą one zmuszone spór swój przedłożyć przed sąd opinii słowiańskiej.

Sofia (AP). Gazeta „Mir" pisze: „Sąd rozjemczy Najjaśniejszego Pana w granicach, określonych przez umowę serbsko-bułgarską stanowi jedyny właściwy honorowy sposób zabezpieczenia porządku. Na demobilizacyę, której się domaga Serbia, Bułgarya zgodzić się może tylko po otrzymaniu gwarancyi, iż jej niepodlegające sporowi prawa nie będą narażo-

ne na szwank. Taką gwarancyą będzie ewakuacya przez serbów pasa bezspornego.—Niech Serbia da tę gwarancyę Bułgaryi i niezwłocznie potem nastąpi demobilizacya stron obu.

Ze skupczyny.

Białogród (AP). Skupczyna. Po mowie Paszicza, Draszkowicz oświadczył, że żywotne interesy Serbii nie można poświęcać niczyim interesom. Rząd obowiązany jest nalegać na to, by Serbia na południu graniczyła z Grecyą. Następnie mówca wyraził wątpliwość co do powodzenia rządu w kwestyi zmniejszenia armii. W końcu Draszkowicz zaznaczył, że dla Serbii sprawą najżywotniejszą jest zachowanie ziem, zdobytych orężem, nie zaś samych tylko sympatyi Europy; dlatego też rozstrzygnięcie danej sprawy Serbia nikomu polecić nie może.

Poseł Marinkowicz oświadczył, że skupczyna zwróciła się z interpelacyą do Paszicza w kwestyi zatargu z Bułgaryą przed otrzymaniem telegramu Najjaśniejszego Pana. Telegram odpowiada na nasze pytanie lepiej, niż Paszicz, gdyż określa on wyraźnie, że kwestya serbska i tym razem, jak to było i w sprawie albańskiej, dostaje się w obce ręce. Wreszcie Marinkowicz powiedział: „W Petersburgu może być rozważana kwestya podziału całego condominium pomiędzy związkowcami, lecz żadną miarą nie kwestya granicy serbsko-bułgarskiej".

Następne posiedzenie d. 17 czerwca.

Interwencya mocarstw.

Białogród (AP). Przedstawiciele mocarstw oświadczyli prezesowi gabinetu, iż rządy ich po uprzedniem porozumieniu się postanowiły wyrazić Serbii i Bułgaryi żądanie, by opór sprzymierzeńców został rozstrzygnięty drogą pokojową i by w tym celu obydwa państwa przystąpiły do demobilizacyi.

Paszicz odpowiedział, że Serbia pragnąc korzystać tylko ze środków pokojowych wręczyła Bułgaryi notę, w której wyraża swą nadzieję, iż dalsze koncentrowanie wojsk bułgarskich na granicy serbskiej zostanie bezzwłocznie zaniechane i proponuje by liczebność armii obu państw jednocześnie zmniejszona została do jednej czwartej; zmniejszenie takie byłoby dla całej Europy dowodem, że sprzymierzeńcy gotowi są uregulować swe stosunki wzajemne w drodze pokojowej.

Przedstawiciele mocarstw przyjęli do wiadomości powyższe oświadczenie Paszicza.

Interpelacya Koła Polskiego.

Wiedeń (AP). W izbie deputowanych członkowie Koła Polskiego wnieśli interpelacyę o możliwości przeistoczenia się zwycięzkich państw bałkańskich na niebezpieczną dla interesów Austro-Węgier broń polityki rosyjskiej. Interpelacya proponuje rządowi przeciwdziałać dalszemu osłabieniu Turcyi. Jednakże, zbliżenie z Turcyą nie powinno wpływać ujemnie na rozwój stosunków ekonomicznych Austryi z państwami bałkańskiemi. Proponowane jest również zwiększanie ilości konsulatów w Azyi Mniejszej i ulepszenie tamecznych środków komunikacyi.

Aresztowania.

Konstantynopol (AP). W dalszym ciągu dokonywane są liczne aresztowania. Aresztowano Damat Salich paszę i brata jego byłego deputowanego Hair Eddina. Według komunikatu urzędowego zabójców Machmuda Szefketa-baszy wykryto w domu pewnego anglika. Dom został otoczony przez wojsko. Na wezwanie do poddania się, mordercy odpowiedzieli strzałami. Przy pomocy straży ogniowej aresztowano trzy osoby, w tej liczbie kapitana i młodszego oficera.

Sprawa Towarzystwa Markoni.

Londyn (AP). Ogłoszone zostało sprawozdanie parlamentarnej komisyi śledczej w sprawie spekulacyi giełdowych, pozostających w związku z kontraktem Towarzystwa Marconi. Większość komisyi zaprzecza winie któregokolwiek z członków gabinetu i zarzuca pismom bezpodstawne oskarżenie. Prezes i lord Cecil złożyli wotum separatum, w którem stwierdzają: 1) nieostrożność i 2) zupełny brak taktu w postępowaniu generała Torney'a i sir Rufusa Izaacs'a przy kupnie amerykańskich udziałów Marconi'ego.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż (AP). W parlamencie deputowany od miasta Nancy, Driao, oświadczył, iż wiadome mu jest, że dn. 14 sierpnia, jako w dniu upłynięcia dwuletniego terminu służby szeregowców, ci ostatni mają zamiar urządzić w ciągu dnia manifestacyę z żądaniem zwolnienia ze służby. Wobec tego poseł zapytuje, jakie kroki poczyni rząd przeciwko organizacyom rewolucyjnym. Omówienie interpelacyi o antymilitarystach odłożono do piątku.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin (AP). Parlament przyjął w drugiem czytaniu projekt zwiększenia sił zbrojnych zaaprobowawszy utworzenie trzech pułków kawaleryi zamiast sześciu proponowanych przez rząd. Przeciw projektowi głosowali polacy i socyaliści.

„Tribuna" o delegacyi włoskiej.

Rzym (AP). Z powodu przyjęcia delegacyi włoskiej „Tribuna" wskazując na tradycyjne węzły łączące dwa narody, wyraża nadzieję, iż przemysłowcy rosyjscy odwiedzą Włochy dla zaznajomienia się z ich przemysłem. Wzajemne zaznajomienie się doprowadzi do wzajemnych korzyści.

Z Dalekiego Wschodu.

Mukden (AP). Zbiorowa brygada załogi miejscowej została wysłaną do prowincyi Chenan.

Giryn (AP). Przybyli tu ekskursanci japońscy. Władze chińskie urządziły gościom bardzo serdeczne przyjęcie.

Tokio (AP). Jak twierdzą, T-wo Połudn.-Mandżurskiej kolei postanowiło przeprowadzić drugą linię kolejową na 200-milowym dystansie Czań-Suń i Sudzia-Tuń.

Pekin (AP). Dudu giryński został dymisyowany na własną prośbę. Obowiązki jego pełni czasowo dudu mukdeński.

Subsydyum dla „Podolanina".

Kamieniec-Podolski (Wł.). Ziemskie zebranie gubernialne odrzuciło jednogłośnie wniosek o wyasygnowaniu 3000 rb., jako subsydyum dodatkowe dla „Podolanina". Wobec tego, iż redakcya „Podolanina" nie dotrzymuje zobowiązań wobec ziemstwa, zebranie zażądało ponownego rozważenia kwestyi subsydyów na drugie półrocze, uchwalonych ubiegłą jesienią w celu ich cofnięcia.

Przewodniczący nie zezwolił na dyskusyę w tej sprawie, wobec tego większość zgromadzenia opuszcza salę, zrywając posiedzenie. Po chwili wobec konieczności powzięcia uchwał w sprawie walki z epidemią tyfusu — powrócono na salę. Po załatwieniu tej sprawy zaczęto wychodzić znowu. Jednakże tym razem quorum na sali zostało.

Konfiskata.

Petersburg (Wł.). Skonfiskowano № 125 gazety „Łucz".

Różne.

Berlin (AP). Z powodu jubileuszu panowania, koła automobilistów złożyły hołd parze królewskiej. W pobliżu stadionu około 500 ubranych kwiatami samochodów, przedefilowało przed cesarzem i cesarzową.

Petropawłowsk (na Kamczatce). (AP). Odkryto jeszcze 95.000 rb., zakopanych w ziemię, zrabowanych w listopadzie w petropawłowskiej izbie skarbowej.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Duma Państwowa.

Posiedzenie wieczorne z dn. 31 maja.

Przewodniczy ks. Wołkonskij.

Szubinskij referuje treść projektu o wprowadzeniu w życie prawa o przekształceniu sądu miejscowego w 10-u bogatszych i gęściej zaludnionych guberniach, w których projektuje się utworzyć 2 227 sądów gminnych, z których każdy rocznie rozpatrywać ma 1,200 spraw, oraz 9 7 sądów pokoju, którzy, oprócz projektowanych 1.500 spraw rocznie mają obowiązek przewodniczenia w sądach wyższych i kontrolowania czynności sądów powiatowych. Oprócz tego projektu przewiduje jeszcze wprowadzenie na całym obszarze Rosyi przepisów prawodawczych, mających na celu zcśrodkowanie sądownictwa administracyjnego w rękach nie naczelników ziemskich bez sędziów pokoju. Na prośbę mówcy uchwalono nagłość projektu.

Wakar znajduje, iż projekt przynosi w ofierze administracyi interesy ministerstwa sprawiedliwości, czego dowodzi prawie zupełne zachowanie istniejących obecnie etatów instytucyi włościańskich. Mówca w imieniu postępowców i grupy włościańskiej wnosi szereg poprawek, mających na celu zmniejszenie ilości naczelników ziemskich, ponieważ kraj nie ich potrzebuje, lecz sędziów, którzyby wprowadzili w Rosyi porządek prawny.

Po wystąpieniu referenta Szubinskiego, który oponuje przeciw poprawkom Wakara, Duma przystępuje do rozpatrywania projektu według artykułów. Wszystkie artykuły ustawy o wprowadzeniu prawa o sądzie miejscowym zostają przyjęte z nieznacznemi poprawkami Skoropadskiego.

Krynskij popiera poprawkę postępowców o zwiększeniu ilości sędziów pokoju w powiatach do 100.

W debatach biorą udział: Tarasow, Fiosow 2-gi, Karaułow, referent Szubinskij, Zamysłowskij, Adżemow i Święcicki.

Projekt przyjęty zostaje w dwóch czytaniach. Przyjęta zostaje również formuła komisyi do reform sądowych, wyrażająca życzenia: wprowadzenia sądów miejscowych w 46 u guberniach nie później, niż d. 1-go stycznia 1917 roku, natychmiastowego polepszenia materyalnego położenia sędziów miejskich, oraz zastosowania prawa o sądzie miejscowym przedewszystkiem w miejscowościach, w których istnieją obecnie przepisy o sądach.

Następne posiedzenie dziś.

Posiedzenie z d. 1 czerwca.

Przewodniczy Rodzianko.

W dalszym ciągu prowadzone są debaty nad preliminarzem budżetowym ministerstwa oświaty.

Krupienskij (1) w imieniu grupy centrum wita działalność ministerstwa, które zdołało wyplenić politykę ze szkoły. Mówca sądzi, że ministerstwo winno położyć nacisk na fizyczne wychowanie młodzieży.

Sawenko podkreślając, iż uważa siebie za malorosa, rozwodzi się nad przywiązaniem Ukrainy do Rosyi. Mówca nazywa język ukraiński abrakadabrą, ułożoną przez prof. Hruszewskiego, który ludność nie rozumie. Polemizując z prof. Iwanowem, mówca podnosi zasługi naukowe uniwersytetu kijowskiego od r. 1906 (Oklaski na prawicy).

Lewaszow mniema, iż, nie bacząc na zwiększenie preliminarza ministerstwa oświaty, preliminarze uniwersytetów po dawnemu są zbyt małe. Przed zakładaniem nowych uniwersytetów przedewszystkiem potrzeba zabezpieczyć stare. Niedostateczne są również gaże profesorskie, co wpływa na brak dostatecznej liczby profesorów. Mówca proponuje wyrazić życzenie, by na potrzeby gospodarcze uniwersytetów i wynagrodzenie profesorów przeznaczone były większe, niżli dotąd sumy. Szkoła średnia i niższa również znajduje się w położeniu nienormalnem.

Jenikiejew uzasadnia życzenia grupy muzułmańskiej: zaniechania systemu rusyfikacyjnego w szkolnictwie, podziału sum, przeznaczonych na oświatę, proporcyonalnie pomiędzy narodowościami, oraz całego szeregu reform w szkołach dla ludności muzułmańskiej i otwarcia dla ludności tej nowych szkół rolniczych, handlowych i technicznych.

Klużew na podstawie materyałów cyfrowych dochodzi do wniosku, że działalność ministerstwa oświaty nie odpowiada należycie swemu zadaniu.

Przewodniczy ks. Wołkonskij. Dziubinskij charakteryzuje stan szkół wyższej, średniej i niższej. Nieufność stanowi cechę ministerstwa. Nie ufa ono ani samorządowi, ani personelowi nauczycielskiemu ani organizacyom społecznym ani osobom prywatnym, szczególnie podejrzywane są poszczególne narodowości. Tymczasem w takim różnoplemiennym państwie jak Rosya, tylko stosunek sprawiedliwy do wszystkich narodowości, przy poszanowaniu ich kultury i języka może stworzyć jedność państwową.

Rozważanie preliminarza ministerstwa oświaty przerwano do następnego posiedzenia.

Przewodniczy Rodzianko.

Na porządku dziennym wybory wiceprezydenta Dumy.

Dziubinskij w imieniu „grupy pracy" i Czcheidze w imieniu „s.-d." oświadczają, iż frakcye te udziału w wyborach nie wezmą.

Złożono kartki wyborcze z nazwiskami kandydatów. Lwow I otrzymał 155 kartek i kilku innych posłów mniej 5 kartek. Kartek bez nazwisk—77.

Zarządzono głosowanie tajne. Lwow I otrzymał 198 głosów przeciwko 73.

Witany owacyjnie Lwow I zajmuje miejsce przy stole prezydyalnym.

Przewodniczy ks. Wołkonskij.

Rodzianko zwraca się do Dumy z następującem oświadczeniem:

„Poseł do Dumy Państwowej Dziubinskij na posiedzeniu dzisiejszem opowiedział wam, panowie, o pewnym manifeście, czy też odezwie, wydanym w gubernii ekaterynosławskiej wyjaśniającym treść manifestu z dn. 17 października. Pod dokumentem tym figuruje mój podpis. Przemawiam, ażeby nikt z posłów nie wątpił czy uznaję język ukraiński, inaczej ukraińolski, lub nie... Milczenie moje mogłoby być zrozumiane w sensie twierdzącym.

Istotnie grupa osób, po ogłoszeniu manifestu z d. 17 października, zakrzątała się około wydania popularnego wyjaśnienia istoty tego aktu i istoty łask Najwyżej darowanych ludności. I wówczas to powstała myśl oprócz wydania tej pracy w języku rosyjskim, ogłoszenia jej również w przekładzie. Przekładu dokonał jeden z wybitnych naszych przedstawicieli, uczony, w Ekaterynosławiu i następnie grupa osób, do której i ja należałem, zwróciła się do zarządów ziemskich z prośbą o rozesłanie owej odezwy po wsiach. Lecz jakiż był wynik tej akcyi? Oto, gdy nadeszła chwila zebrań ziemskich, od radnych włościańskich-malorosyan. Za pośrednictwem zarządów ziemskich zaczęły napływać świadczenia, iż na wypadek rozpowszechniania kiedykolwiek bądź tak pożytecznych wydawnictw—byłoby pożądane nie drukowanie ich w języku niezrozumiałym. (Oklaski na prawicy i w centrum).

A więc, jeśli stronnicy i przeciwnicy idei istnienia języka ukraińskiego w tem znaczeniu, jak to rozumieli posłowie Sawenko i Iwanow, którzy polemizowali na ten temat, nie mogą złożyć określonych dowodów swych twierdzeń i jeśli istotnie podobne istnienie brane jest pod wątpliwość — proszę o wysłuchanie tego ludu, któremu, panowie, język ten, że się tak wyrażę, narzucacie. Zdanie to zakomunikowałem panom: prosiliśmy, ażeby w języku, którego nie rozumieją, nadal wydawnictw nie drukować.

(Oklaski na prawicy).

Następne posiedzenie we wtorek.

Giełda Petersburska.

Dnia 1 czerwca 1913 r.

4% Renta Państwowa	93 1/4
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	84 1/2 - 84 3/4
4½% Listy zast. Półtaw. B. Ziem.	83 1/8
5% Pożyczk. prem. 1864 r.	455—458
5% " 1866 r.	343—346
5% Obl. prem. Szlach. Banku.	313—316
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	506
" Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	469
" Lianozow—udziału	316 1/4
" Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	382
" T-wa Odlewni stali „Sormowa"	129
" Tow. Lesner	—
" Brańsk. Fab. Szyn	204
" Putiłowsk.	150
" Bakińsk. T-wa Naftow.	708
" Ros. Tow. kopalni złota	112
" Koł. fabr. maszyn	172
" M. K. Wor. kol.	799
" Poł.-Wsch. kol. żel.	287 1/2
" Mosk. Kazań. kolej	570
" Mosk. Windaw. Ryb. kol. żel.	383
" Półn. Doniecka kol. żel.	375
" Don. Jurjewsk. Tow. met.	379
" Fabryk Malcowskich	413
5% Pożyczka 905 r.	104 3/4
5% " 1906 r.	102 5/8 —103
4% Świadectwa włościańskie	100 3/4
Akcye Kijowskiego Banku Ziemskiego	655—660

Usposobienie z walorami spokojne; z papierami dywidendowymi po spokojnym i stałym początku, ku końcowi giełdy z większością mocniejsze.

Z ostatniej chwili.

Wrzenie wśród wojska tureckiego.

Konstantynopol (Wł.). W sferach wojskowych panuje wrzenie, zachodzi poważna obawa kontrewolucyi i wyruszenia wojska z pod Czataldży na Konstantynopol.

Warunki Serbii.

Białogród (Wł.). W obecnych warunkach rząd serbski nie zgadza się na sąd rozjemczy Rosyi i żąda uprzedniego uregulowania nowej sytuacyi, wytworzonej traktatem serbsko-bułgarskim.

Rząd serbski wówczas tylko zgodzi się na sąd rozjemczy jeżeli poprzedzi go projektowany w Petersburgu zjazd premierów państw bałkańskich. Zjazd ten przygotuje grunt dla sądu rozjemczego, którego zadaniem powinno być określenie granic Bułgaryi.

Nota mocarstw.

Białogród (Wł.). Przedstawiciele mocarstw doręczyli onegdaj rządowi serbskiemu notę, domagającą się niezwłocznego przerwania przygotowań wojennych.

Zabójcy wielkiego wezyra.

Konstantynopol (Wł.). W domu gry, należącym do anglika, po kilkugodzinnem oblężeniu i strzelaninie ujęto 4 oficerów, ubranych po cywilnemu, morderców Szefketa baszy. Aresztowanych odwieziono do gmachu ministerstwa wojny dla stawienia ich przed sądem wojennym.

Przesilenie gabinetowe.

Sofia (Wł.). Wobec rozłamu w szeregach stronnictw, Danew dotąd jeszcze nie utworzył nowego gabinetu.

Wykrycie spisków.

Konstantynopol (Wł.). Władze wykryły rozległą organizacyę spiskową, mającą na celu obalenie młodoturków. Aresztowano 450 osób. W czasie dokonywania aresztowań zraniony został adjutant komendanta miasta Zima.

Konstantynopol (Wł.). Wykryto spisek przeciwko Enver-beyowi i Zelin-beyowi.

Nadzieja zachowania pokoju.

Białogród (Wł.). Stronnicy rządu sądzą, że wobec noty mocarstw i akcyi rosyjskiej niebawem nastąpi demobilizacya.

Podobny nastrój panuje również w Bułgaryi.

Sprawa albańska.

Ateny (Wł.). Konsulowie austryacki i włoski zawiadomili Essada-baszę, że Albania znajduje się pod opieką Włoch i Austryi.

Essad-basza odpowiedział, że interes Albanii wymaga, by pozostawała ona pod opieką wszystkich wielkich mocarstw.

Konsekracya arcybiskupa.

Warszawa (Wł.). Konsekracyi ks. arcybiskupa Kakowskiego d. 22 lipca dopełni ks. biskup kujawski Zdzitowiecki w asyście ks. ks biskupów Żarnowieckiego i Cieplaka.

Lot Paryż — Warszawa — Petersburg.

Warszawa (Wł.). Lotnik francuski Brin de Jonc Desmoulinois wobec wiatru północnego zmuszony był wczoraj do zaniechania lotu z Warszawy do Petersburga. Zamierza odlecieć dziś rano; w drodze jednodniowej ma wylądować w Wilnie.

Bandyci.

Łomża (Wł.). W pościgu czterech bandytów, którzy zastrzelili pod Śniadowem dwóch strażników—zabity został jeden bandyta pod Srebrną, drugi pod Andrzejowem. Ranny strażnik.

Powodzie.

Londyn (Wł.). Indye nawiedziły ulewy i powodzie olbrzymie, utonęło 300 ludzi.

Zatarg ministrów z Dumą Państwową.

Petersburg (Wł.). Najrozmaitsze pogłoski w sprawie zatargu ministrów z Dumą Państwową kursują w dalszym ciągu. Posłowie do Dumy nie wierzą wogóle w możliwość rozwiązania Dumy.

Wczoraj Rodzianko rozmawiał z Kokowcewem, który zażądał, by prezydent Dumy oświadczył z mównicy, iż bezpodstawne oskarżenia rady ministrów przez posłów są bezwarunkowo niedopuszczalne i że prezydyum karać będzie wszelkie wybryki w rodzaju popełnionych przez Markowa II i Czcheidzego.

Rodzianko żadnych przyrzeczeń nie dał, uważając za konieczne zasiągnięcia w tej kwestyi opinii leaderów frakcyi.

Grupa centrum podobne oświadczenie prezydenta Dumy uważa za możliwe; nacyonaliści uważają je za zbyteczne, gdyż Duma nie może przepraszać za uchybienia, których dopuścili się poszczególni posłowie. Stanowisko swe nacyonaliści określą dopiero wówczas, gdy będzie wiadomo, jaką formę nada Rodzianko swemu oświadczeniu. Październikowcy dotąd nie porozumieli się pomiędzy sobą. Prawdopodobnie zgodzą się na propozycyę Kokowcewa. Dziś konwent seniorów wyjaśni kwestyę, jaką formę nadać należy żądanemu oświadczeniu.

NADESŁANE.

Gimnazyum realne i szkoła elementarna X.X. Pijarów w Rakowicach. Już się przyjmuje zgłoszenia do konwiktu i szkoły. Egzaminy wstępne odbędą się m. 20—30 czerwca, oraz m. 1—13 września. Adres do dn. 1 sierpnia: Kollegium XX. Pijarów w Krakowie, potem w Rakowicach.

---

1)

HERBERT JENKINS.

Zahypnotyzowany złodziej.

(Przekład z angielskiego).

„Wstydziłbyś się, łobuzie! gromiła pani Bindle swego męża, który patrzał na nią tak łagodnie i spokojnie.—Wstydziłbyś się, hultaju jeden! — powtórzyła dobitniej. Wstydziłbyś się całą pracę na mnie biedną kobietę zwalić, sa memu zaś grzęznąć w próżniactwie! Kradłbyś już lepiej, niż tak siedział z założonemi rękami."

Z filozoficznem samozaparciem nasunął pan Bindle czapkę na uszy i opuścił zacisze domowe, wiedząc aż nadto dobrze z doświadczenia, że w szermierce językowej żonie pola nie dotrzyma.

Bo też filozofem, acz stolarzem z zawodu był pan Bindle. Jak Sokrates, z pokorą chylił głowę przed terkoczącą, jak kołowrotek, żoną. Przyzwyczaił się wysłuchiwać ze spokojem najcięższe zarzuty i, wiedząc, iż obowiązkiem mężczyzny jest wykazać najgłębsze samozaparcie, wszystkie napaści odpierał z nieskończonym spokojem i pogodą ducha. Był p. Bindle niewielkiego wzrostu mężczyzną, z łysą głową i czerwonym nosem, lecz serce posiadał wielkie. Miłował przed innemi dwie rzeczy: dobre piwo i dobry humor, lecz mimo to żadnemu z tych swoich ulubieńców nie pozwoliłby zamącić dnia pracy. Chyba w razie nadzwyczajnych okoliczności. Niebaczne słowo pani Bindle głęboko ugrzęzło mu w wyobraźni. Kraść! Dobrze, nie ma on nic przeciw kradzieży, byleby tylko się nie dać złapać. Kraść! Słowo to otwarło przed nim pole do najróżnorodniejszych ewentualności.

Przed tygodniem dostał Bindle robotę na dniówkę w West-Kinsington. Po spożyciu tęgiej kolacyi, w jaknajlepszem usposobieniu wracał on do domu. Był wczesny wieczór — zaledwie godzina 9—i dusza Bindle'a zaczęła tęsknić do jakiejś przygody. Zawsze go zajmowały opowiadania o kradzieżach. Jego zdolności — tak myślał sobie Bindle — znajdą mało, a może i nie znajdą wcale zastosowania w stolarce. Nie było jeszcze Napoleona wśród stolarzy, byli natomiast Napoleonowie zbrodni. Jeżeli człowiek obdarzony jest geniuszem, winien znaleźć ujście dla tego geniuszu.

Medytując tak, szedł Bindle ulicą. Wtem trącił nogą jakiś przedmiot. Schylił się — było to kółko z dwoma kluczami, zaopatrzone w deszczułkę, na której był napis: „Klucze te należą do profesora Silvano Conti, № 13 Hotel Audrey, Queens Club, W. K. Za zwrot oddawca otrzyma 2 szylingi".

Jeden z kluczy był najwidoczniej od drzwi wejściowych, drugi od mieszkania. Nagroda za zwrot wynosiła 2 szylingi. Niewiele—coby jednak było, gdyby te klucze schować? Ale nie; właściciel ich byłby niespokojny, podwoiłby czujność. Plan Bindle'a był już gotów. Na drugi dzień oddał on klucze znajomemu ślusarzowi i poprosił go, by mu zrobił podwójne egzemplarze. Nie miał jeszcze ściśle określonego projektu wyprawy, ufał jednak w moc czarodziejską piwa, które, jak to powszechnie wiadomo, w trudnych okolicznościach jest znakomitym doradcą człowieka.

Ufność ta nie zawiodła Bindle'a: po dostatecznem pokrzepieniu się w gospodzie pod „Wesołym Marynarzem" przyszedł do najgłębszego przekonania, że znalezienie kluczy profesora było dziełem Opatrzności, i że przeto Opatrzność nikomu nie pozwoli skrzywdzić narzędzia swej woli.

Kupił też sobie Bindle elektryczną latarkę, która świecić mogła bez przerwy 12 czy też 24 godziny: subjekt, który ją sprzedawał, sam liczby dokładnie nie pamiętał. Następnie w aptece — rulon bandażu marlowego. Potem ukrywszy się przed oczami przechodniów zabandażował sobie Bindle całą głowę i twarz, pozostawiwszy tylko otwór dla oczu; z końca bandażu zrobił temblak dla lewej ręki i tak zamaskowany, udając inwalidę, ruszył na wyprawę. Nawet pani Bindley, która się nieraz chwaliła, że zna męża na wylot, nie poznałaby go wcale — tak szczelnie miał obandażowane oblicze.

Nie upłynęło dziesięciu minut, a p. Bindle kroczył przez West-Kinsington. Żaden przechodzień nie spotkał go na drodze, a i dobrze, bo uczułby litość może nad obandażowanym inwalidą i przez niewczesne miłosierdzie mógłby pokrzyżować plany Bindle'a. Ale oto i dom, w którym zamieszkał profesor... Przyjaciel—ślusarz nie sprawił Bindle'owi zawodu. Klucz był doskonały. Drzwi się otwarły odrazu i bez najmniejszego hałasu. Stąpając jaknajciszej znalazł Bindle mieszkanie № 13. I tu klucz pasował doskonale. Z bijącym sercem, pchnął Bindle drzwi i jak cień wśliznął się do wnętrza.

II.

Profesor Conti z boleścią przejrzał się w lustrze, zdjął z głowy elegancką perukę i powoli zabierał się do udania na spoczynek. Smutny był, a miał powody do smutku.

Bo też profesor Conti — przez matkę swoją, szanowną panią Wilkins, Tomkiem zwany — był zaiste nieszczęśliwym, acz dzielnym człowiekiem. Przed wieloma laty poznał lekarza, który zwaryował na punkcie mesmeryzmu. Lekarz ów odkrył olbrzymie zdolności mesmeryczne w młodym Tomku i oto wstąpił Tomek na drogę tajemnej wiedzy. Z czasem pod pseudonimem Silvano Conti (mesmeryzm i hypnotyzm najlepiej popłacają o ile są włoskiego pochodzenia) zyskał on zasłużoną popularność w drugorzędnych music-hall'ach w których zwykł był się produkować.

A zdobycie popularności nie było dla profesora Conti rzeczą łatwą. Zrobił ustępstwo słabostkom publiczności i zmienił swe uczciwe angielskie nazwisko... Ale uciekać się do trucków, do szwindlu... Nie! Raczej niech publiczność zarzuca go jabłkami, niech raczej będą jej zwrócone pieniądze za bilety. Wolał wyznać swą niemoc, w razie gdy mu się doświadczenie nie udawało. Ale zato miał pociechę, iż wierzył w siebie i w hypnozę, jak nikt chyba na świecie.

Jak nadmieniałem, sławny hypnotyzer zajęty był nocną toaletą. Rozebrał się powoli, nałożył nocną koszulę, ozdobił głowę haftowaną szlafmycą, wreszcie, zapaliwszy papierosa, z westchnieniem zbliżył się do łóżka. Nawpół smutny, ale i nawpół sardoniczny uśmiech błądził mu na ustach.

Bo też tego samego wieczora dowiedział się profesor Conti, że rywal jego Mister John Gibson, „angielski mesmerysta", zawarł szereg kontraktów z tymi właśnie music-hall'ami, które dotychczas zwykły były angażować prof. Conti. Ten łotr Gibson oddawna już ołrzycił profesorowi. Bo też co to jest za zuchwalstwo występować pod firmą angielską w angielskich teatrzykach! Jak świat światem hypnotyzm, jak i woltyżerka i krawiectwo damskie są pochodzenia kontynentalnego. Przytem i stosunek osobisty Gibsona do profesora był chydny. Przecie ten szubrawiec, mianujący siebie „mesmerzystą angielskim", śmiał publicznie twierdzić, iż on, Conti, sławny badacz naukowy, nie gardził pospolitymi truck'ami.

Rozmyślając o lepszej przyszłości położył profesor Conti pobożnie na szafce swój złoty zegarek, prezent „nielicznych lecz szczerych wielbicieli", rzucił niedopałek papierosa, zgasił elektryczność i wyciągnąwszy się w łóżku pogrążył w sen głęboki.

III.

We śnie widział prof. Conti bardzo przyjemne rzeczy. Zdawało mu się, że rywal jego Gibson usiłuje zahypnotyzować słonia, lecz bez skutku i ze wstydem uznaje swą porażkę. Wtem szmer jakiś przerwał te sny w najpiękniejszem miejscu. Prof. Conti poczuł, że ktoś jest w pokoju, tuż blizko, koło łóżka. Krew mu zastygła w żyłach, leżał jednak spokojnie i słuchał. O zgrozo! Metalowy brzęk dewizki, ocierającej się o lichtarz, przekonał go, że złodziej operuje na jego szafce nocnej...

Profesor Conti posiadał dar szybkiej oryentacyi. Zrozumiał wnet, że złodziej dostał się do pokoju, że się targnął na jego skarb największy: na prawdziwy złoty zegarek, złożony w darze przez wielbicieli. Cicho, dech w sobie wstrzymując, sięgnął hypnotyzer po rewolwer, schowany pod poduszką. Zdawało mu się, że wieki przeszły nim zdołał broń pochwycić. Potem... szybkim ruchem zapalił lampę elektryczną. Rozległ się przeraźliwy krzyk trwogi i jakaś postać, prawdziwa maszkara, z twarzą obandażowaną, rzuciła się ku drzwiom.

(D. c. n.)

Z krainy mody.

Kapelusze.

Jak bardzo zmieniły się czasy! Dawniej wystarczało najzupełniej, gdy się swoją letnią garderobę na Zielone Święta do porządku przyprowadzało. Nowa suknia z organdi lub tarlatanu, modny kapelusz słomkowy przygotowały sobie babki nasze na niedzielę świąteczną, zanosząc gorące modły do Boga, o piękną pogodę w dniu tym, by w całej okazałości pokazać można było nowe stroje. Inaczej jest dzisiaj. Jak zwykle Paryż dał impuls nowym zwyczajom—i nowym niedorzecznościom, a inne kraje naturalnie pospieszyły go naśladować!

Zaczęto stosować się w wprowadzeniu mód nie do świąt, ale do pogody. To było rozsądne, a nawet bardzo logiczne. Tylko, że właśnie moda, która nic wspólnego nie ma z rozsądkiem, ani wogóle z logiką, a niczem nieuzasadnione wybryki ceni nadewszystko, postanowiła puścić wodze swej nieokiełznanej fantazyi.

Zaledwie słońce uśmiechnie się weselej, panie czemprędzej nakładają stroje wiosenne i letnie. Za to w sierpniu już, ba, w lipcu nawet, elegantki paryskie, koczujące na modnych „plażach" spieszą przywdziać jesienne nowości, jak samitne toki, futerkiem przybrane kapelusze, „La mode a ses raisons, que la raison ne connait pas". Ta wszechwładna pani postanowiła uprzedzać pory roku. W Paryżu zaczęto nosić słomkowe i tagalowe kapelusze, w tym roku już w styczniu. Za Paryżem idzie Wiedeń, Lwów, Warszawa, no i Kijów naturalnie, i wszędzie w lutym już ukazały się letnie okrycia głowy.

Wiosna przyniosła nam prawdziwą niespodziankę modniarską: okrycia głowy ukazały się małe malutkie, liliputcie, niewidzialne wprost na głowie. Olbrzymie, z niezmiernem rondem, malarsko ocieniające Rembrandt'y, Gainsborough'y, tace, półmiski, koła, aeroplany poszły w kąt, dowodząc wielkiej niestałości pojęć estetycznych mody, która do niedawna twierdziła, że jedynie duże fasony uwydatniają piękne twarze. „Zdawało się nawet, że z je nej ostateczności upadniemy w drugą", mówił mi uprzejmy właściciel znanej firmy, p. Hérse, pokazując świeże modele przywiezione z Paryża, „że odrzucając olbrzymie kapelusze, przerzucimy się do małych, śmiesznie malutkich fasonów, muszelek jakby, dobrych dla małych twarzy i drobnych rysów, ale uwydatniają ych nisko rzystnie każdy brzydki szczegół twarzy". Napróżno optymiści, patrzący na świat przez różowe okulary, wmówić chcieli, że małe kapelusze potrafią upiększyć, a co najmniej odmłodzić każdą kobietę, czarownicę nawet, estetyka uczy nas, że duże rysy kłócą się wprost z takiem liliputciem okryciem głowy, dlatego też wiele fasony zawsze będą miały swe zwolenniczki wśród kobiet z poczuciem artystycznem, przytem, mówiąc między nami, opiekuńcze skrzydła dużych kapeluszy, dodają zmęczonym i zmiętym obliczom tajemniczego wdzięku i tworzą piękne tło dla twarzy.

Opisać wszystkie nowe fasony jest zadaniem ponad siły sprawozdawczyni, Jak z rogu obfitości sypała się w sklepie p. Hérse przed zdumionemi oczyma mojemi nieprzebrana rozmaitość form z cienkiej i miękkiej słomki, z tagalu, z jedwabiu gładkiego i „broché", lekkie, jak mgły letnie, piękne, jak marzenia dziewczęce. Widziałam tam prześliczny kapelusz, tworzący dla twarzy idealne obramowanie z białych piór, inny znów zarzucony kaskadą białych egretek, niby fontanna, śmiałym rzutem strzelająca ku górze, inne, ubierane koronką, jedwabiem i wstążką brokatową w żywych bardzo kolorach, modele paryskie ze słomki egzotycznej, przybrane kitkami i naiwnemi girlandkami drobnych kwiatków, urozmaiconych w odległości kilku centymetrów jeden od drugiego. Niektóre małe fasony, „małe dzwony nie mają nawet rondka, ale takie cudaczne okrycia głowy wymagają odpowiedniego uczesania i umiejętnego włożenia; nasunięte głęboko, powinny nachodzić do połowy czoła i skośnie zsunąć się aż do szyi. Śliczne fasony jak koszyczki i miseczki ze słomki w żywych kolorach: fioletowe, bleu de roy, bronzowo-złote, czekają, by je włożono na jasne i ciemne główki. Na dnie słoneczne wróciły się śliczne duże fasony słomkowe, całe zarzucone, jakby usiane drobnymi kwiatkami, czy też przybrane dużemi różami, uosobienie wdzięku i młodości. Do strojniejszych toalet stosowniejsze są kapelusze, okolone strusiem piórem, czy rajskim ptakiem, albo duże „capelines portrait", tak miękko, tak malarsko ocieniające twarz w letniem słońcu. Do każdej toalety stosowne są praktyczne panama, ozdobione wstążką lub woalem owinięte. Do jazdy automobilem widziałam prześliczne słomkowe fasony, miękko splatające się z włosami, tworząc jakby nierozłączną całość, otulone długą „écharpe" z gazy zielonej w jaspisowych tonach lub szafirowej, jak kolor pogodnego nieba.

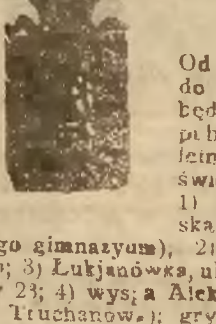
Szpilki najmodniejsze z główkami w formie kwiatu, wyrobione z kości słoniowej lub imitacyi tejże. Stosownie do rozporządzenia wszystkich zarządów zagranicznych kolei, końce ich powinny być zaopatrzone ochraniaczami, to też nowe szpilki mają dopełnienie pięknie rzeźbione. Woalki modne są w gęste z tiulu brukselskiego lub Chantilly w duże desenie i wzory. Ponieważ moda w tym roku ceni nadewszystko cerę zdrową, opaloną od słońca i wiatru, cerę mulatki nawet, więc woalki używane są bardzo mało.

Oto pobieżny zaledwie szkic mody kapeluszowej. Piękne czytelniczki będą wolały same przekonać się o niezwykłem bogactwie i kolorowości okrycia głowy w sklepie p. Hérse, gdzie niektóre modele są tak piękne, tak artystyczne, że każdy z nich powinienby nosić podpis tworzącej go ręki.

Tak, twórcy mody letniej nie chcąc poprzestać na jednym tylko fasonie, dali wielki dowód znajomości psychologii kobiecej uznając możliwie największą ilość fasonów za modne, postanowili skusić kobietę do wybrania kilku kapeluszy, gdyż wszystkie są piękne, a każdy inny, każdy w odrębnym stylu, nadający jej zupełnie nową postać. Dzisiaj każda kobieta może nosić to, co się jej podoba, i w czem jej do twarzy, nie obawiając się na ni bezpieczeństwo, że jej serdeczne przyjaciółki nazwą ją nieelegancką, nieumiejącą się ubrać.

Prócz tych artystycznych pobudek w rozmaitości modeli, moda ma jeszcze inne: Paryż w ostatnich czasach przeżywał tyle wzruszeń, tyle wrażeń, że to musiało odbić się... na kapeluszach. Zwrot ku pięknym modom Dyrektoryatu, wojna na Wschodzie, absorbująca wszystkie umysły i otwierająca tajemniczą, nieprzebraną skarbnicę cudów sztuki odmiennej, występy rosyjskiego baletu we wspaniałych kolorowych turbanach, barwność wzorów bułgarskich, milutkie białe czapeczki, wprowadzone przez miss Phyllis Dare, wszystko to wyciska swoje odrębne piętno, nie dając się zlać w jeden typ, ale wyzyskane w tylu przeróżnych odcieniach, składające się na różnokolorową mozaikę tegorocznej mody.

Jana.



Kijowski Zarząd Miejski zawiadamia:

Od d. 1 czerwca do dn. 1 września będą otwarte dla publiczności place letnie dla gier na świeżem powietrzu 1) W.-Wasylkowska (skwer koło 4-go gimnazyum), 2) Ogród Cesarski; 3) Łukjanówka, ul. Tatarska dom Nr 23; 4) wyspa Aleksiejowska (była Truchanowa); gry prowadzić będą pod ogólnym kierownictwem doktora P. K. Bieczkarewa słuchaczki kijowskiego instytutu froeblowskiego. Gry urządzane będą od 9 — 11 g. zrana i od 5—8 wiecz. Na placyku znajdującym się na wyspie Aleksiejewskiej, prócz gier dziecinnych, urządzane będą ćwiczenia gimnastyczne dla dzieci i dla dorosłych.

Wydział budowlany. Dnia 5 czerwca licytacya: 1) na restauracyę lokalów w szpitalu Aleksandrowskim z podaniem poszczególnych cen; 2 na pomalowanie, pokrycie i poprawienie dachów na budynkach miejskich. Deklaracye z oznaczeniem cen winny być składane w zapieczętowanych kopertach do godz. 1 po poł. d. 5 czerwca.

Warunki do obejrzenia w Zarządzie od g. 10—2 po południu.

Redaktor odpowiedzialny Regina Żmijewska — Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38. — Wydawca Antoni Zieleński.